Nr. 120. Lwów — Piątek dnia 26 Maja. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: św. Filipa Nereusza | Gliceryi M.
Jutro: św. Jana Pap. | Izydora M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 16
Zachód „ „ 7 m. 39

Długość dnia godzin 15 min. 28
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Wojna na morzu.

Wice-admirał Birilew, wojenny gubernator Kronstadtu i komendant floty baltyckiej, został zamianowany naczelnym dowódzcą wszystkich morskich sił rosyjskich na Dalekim Wschodzie. Odjechał już on z Petersburga do Władywostoku, gdzie stanie 7-go czerwca i tam obejmie komendę nad całą flotą. Z tego wynika, że ostatecznym celem wielkiej eskadry Rożestwienskiego jest Władywostok, bo tylko tam może on złożyć dowództwo w ręce Birilewa. Nie walka z Togiem, ani przerwanie japońskiej komunikacyi z Koreą, Portem Artura i Niuczwanem, lecz przedarcie się do Władywostoku — oto zadanie Rożestwienskiego, a że je odsłonięto ogłoszeniem zmiany dowództwa, jest to pośredni dowód, że eskadry baltyckie, o których nie wiadomo, gdzie są, już się wymknęły z morza Chińskiego na ocean Spokojny. Zapewne Japończycy nieraz je zaatakują i wtedy z pewnością przyjdzie do utarczek choćby tylko z torpedowcami, ale ponieważ Rożestwienski musi swą flotę przyprowadzić do Władywostoku, przeto będzie unikał wielkiej bitwy, potrafi zaś to zrobić, bo trzymając razem wszystkie 60 okrętów, będzie przedstawiał siłę, której pewnie nie zechce Togo wyzywać do stanowczego boju.

Zmienianie naczelnych komendantów — to rosyjska przywara. Na Dalekim Wschodzie był admirałem Aleksiejew, po nim Makarow, następnie Skrydłow, Uchtomski, Witheft. Trudne zadanie przeprowadzenia floty baltyckiej z Libawy dokoła kuli ziemskiej powierzono Rożestwienskiemu. Pod jego komendą oddano drugą eskadrę Völkersama i trzecią Niebogatowa, zatem już on był naczelnym wodzem sił morskich. Dlaczegóż więc teraz go usunięto?

W telegramie z Petersburga doniesiono do londyńskiego *Timesa*, że przeciw Rożestwienskiemu intrygował Aleksiejew, który znowu posiada ogromny wpływ na cara. Ale taka intryga byłaby zrozumiała, gdyby Aleksiejew sam dobijał się naczelnego dowództwa. Według innych doniesień, Rożestwienski jest chory; niedomagał już na Madagaskarze na wątrobę, a potem zapadł na rozstrój nerwów. Otóż to jest najpewniejsza przyczyna jego ustąpienia. Można utrzymywać stanowczo, że oni wszyscy są tam chorzy, — oficerowie i żołnierze — ale oczywiście najbardziej ucierpiał na zdrowiu odpowiedzialny za wszystko admirał. Na wszystkich musiała bardzo niekorzystnie podziałać zmiana klimatu. Przyzwyczajeni do powietrza stref umiarkowanych, do stałych chłodów na morzu Baltyckiem nawet w środku lata, nagle się dostali do okolic podzwrotnikowych i w nich spędzili kilka miesięcy. Oczywiście, mieli stałe przekrwienie mózgu — tę samą chorobę, którą fizyologowie tłómaczą barbarzyńskie czyny europejskich urzędników w Kongo i Kamerunie. Przekrwienie mózgu sprowadza rozdrażnienie, gwałtowność, skłonność do wybuchania gniewem byle z jakiego powodu, a nawet bez powodu. Ci zatem ludzie, zamknięci w żelaznych pudłach, tuż obok rozpalonych kotłów parowych, z pewnością zatruwali sobie życie ostremi wymówkami, karami dyscyplinarnemi, kłótniami o lada drobnostkę; rozstrajali nerwy sobie i wszystkim dokoła. Tak byłoby nawet wtedy, gdyby nie prześladowała ich żadna obawa. Lecz oprócz tego żyli oni w ciągłej trwodze. Od chwili, jak się wydostali z morza Baltyckiego na Niemieckie, już ich ścigała bez przerwy myśl o chytrych Japończykach, którzy niewiadomo kiedy napadną na nich i zatopią. Wypadek w pobliżu Hull dowodzi, że na samym początku podróży już tak byli opanowani przez tę panikę, że nie byli w stanie odróżnić barek rybackich od wojennych okrętów, ani swoich statków od obcych. O ileż większa była ta panika podczas drogi z Suezu do Madagaskaru, a potem od tej wyspy na wody chińskie, gdzie niewidzialny wróg — i to jeszcze jaki wróg! — już z pewnością czyhał na nich. Musieli stracić sen, pogodę umysłu, w końcu nawet chęć do życia. Ale wolno żołnierzowi zapaść w apatyę, jaka zwykle ogarnia skazanych na śmierć; wódz musi natężać wolę i myśleć, więc w końcu rozstraja się jeszcze bardziej. Zupełnie rozumiemy dlaczego Rożestwienski, schowawszy się w zatoce Kamrang, nie chciał jej opuścić pomimo nalegań francuskiego admirała Jonquières, a zmuszony nareszcie do odpłynięcia, natychmiast znowu się schował do innej zatoki. Poprostu wola jego tak osłabła, że nie mógł się zdecydować na poddanie się znowu mękom, które już przeżył. Z pewnością tak samo czuła cała załoga. I cała ona — jak donoszą korespondenci z portów Kochinchiny — ciągle zakrapia się wódką, ale czyż może być inaczej? Ta wódka dawała im chwilowe zapomnienie, może upragniony sen, ale w końcu jeszcze bardziej osłabiała zdrowie i nerwy.

Oto niezawodna przyczyna ustąpienia Rożestwienskiego. Innej nie ma po co szukać.

Skandal w parlamencie angielskim.

Hałas, krzyki, zbojkotowanie dwóch ministrów, w końcu zerwanie posiedzenia — oto burzliwa scena w angielskiej izbie gmin. Niesłusznie nazwano ją niebywałą w westminsterskiem opactwie. Zdarzały się podobne, gdy Parnell, stojąc na czele opozycyi irlandzkiej, kierował długą a namiętną obstrukcyą, której nauczyły go parlamenciki kolonialne w Australii. Tam źródło tej choroby, stamtąd dostała się ona najpierw do Anglii, a z niej już dopiero rozpowszechniła się po całej Europie kontynentalnej, która posiada tylko zaszczyt jej udoskonalenia. Niebywałą można nazwać tę londyńską scenę tylko z tego powodu, że wywołali ją nie przedstawiciele podbitego narodu, lecz opozycyoniści, zniecierpliwieni zbyt długiem trwaniem gabinetu koalicyjnego. Są oni najgłębiej przekonani, że już najmniej od roku powinni być u steru, a to prawo roszczą sobie na mocy tradycyi, sprzecznej z ustawą. Naród angielski szanuje przedewszystkiem tradycyę, wedle której kadencya parlamentarna prawie nigdy nie trwa pełnych lat siedm, lecz się wtedy kończy, gdy większość rządowa zmalała do pewnej granicy, a przy każdym uzupełniającym wyborze posła zwycięża kandydat opozycyi. Uważa się to za symptomat faktu, że naród już się odwrócił od stronnictwa, któremu przy ogólnych wyborach dał większość. Wobec tego — wedle angielskiego mniemania — rząd powinien natychmiast rozwiązać izbę i zarządzić wybory, chociażby miał jeszcze większość. Tak właśnie jest od śmierci Salisbury'ego. Reformy irlandzkie usunęły potrzebę koalicyi torysów z umiarkowanymi liberałami, a następna agitacya Chamberlaina za porzuceniem systemu wolnego handlu rozkłóła tych sprzymierzeńców. Pomimo tego trzymają się oni razem i rządzą, nie zważając na tradycyjne wskazówki, że powinni ustąpić. Jedni posądzają ich o to, iż po prostu trudno im się rozstać z miłą władzą, inni zaś dają o wiele poważniejszą i, zdaje się, prawdziwszą przyczynę, tę mianowicie, że w dzisiejszych nader niepewnych czasach niebezpiecznie jest dopuszczać do steru liberałów, znanych z tego, że sprzyjają Rosyi. Zaledwie kilka dni temu, kiedy znowu prasa liberalna jęła dowodzić, że, zgodnie z tradycyą, czas już odwołać się do narodu, wystąpił ministeryalny organ *Morning Post* z niepospolicie ważnym artykułem o położeniu międzynarodowem. Oto pisał ten dziennik: „Dopóki losy na azyatyckim Wschodzie jeszcze się ważą i zgoła nie wiadomo, czy rosyjska, czy też japońska szala spadnie na dół, dopóty wielkie mocarstwa w Europie i wielka republika zaatlantycka, słowem wszystkie państwa, mające ważne interesa w Azyi, zajmują stanowisko wyczekujące. Ale to już niedługo potrwa, bo chociaż Rosya posiada nieprzebrane mnóstwo żołnierzy, jednakże jej stan wewnętrzny zmusi ją do wycofania się z wojny, zarówno po pierwszem zwycięstwie, jak po jeszcze jednej przegranej. Jesteśmy w możności zapewnić, że pokój jużby stanął, gdyby widoki wmieszania się mocarstw przedstawiały się dla Rosyi korzystniej. Dyplomacya petersburska, po zbadaniu zamiarów mocarstw i rozważeniu ich, uznała, że korzystniej dla Rosyi czynić nowe wysiłki wojenne. Lecz i to musi mieć swój kres. Czem on dalszy, tem przy dzisiejszym rozkładzie sił mocarstwowych lepiej dla caratu, więc też słusznie utrzymują zbliżone do petersburskiego rządu rosyjskie dzienniki, że tylko wrogowie caratu mogą mu doradzać szukania pokoju. Będzie on ułożony nie między dwoma wojującemi państwami, lecz przez wszystkie razem zainteresowane mocarstwa, a niezmierna ruchliwość niektórych z nich każe się obawiać wielkich niebezpieczeństw. Wymienimy Niemcy, bo ich apetyt jest nadzwyczajny. Zabiegają one w Pekinie o dzierżawę ogromnej prowincyi Szantuńskiej i pod pewnymi warunkami mogą być pewne rosyjskiego przyzwolenia. Amerykańskie „Hands off!“ nawet razem z japońskiem nie będzie dostateczne, zatem angielskie stanowisko musi być zdecydowane, znane zarówno domniemanym sprzymierzeńcom, jak domniemanym przeciwnikom. Jestże wobec tego rozsądnem postawić naraz na innym gruncie roboty, poprowadzone szczęśliwie z Francyą i Włochami?“

Ministeryalny dziennik *Morning Post* odsłonił tedy widok bardzo ciekawy, horyzont, na którym dużo groźnych chmur. Istnienie ich usprawiedliwia wytrwałość, z jaką gabinet lorda Balfoura trwa u steru, chociaż jest znacznie podkopany przez coraz silniejszy w Anglii prąd liberalny. Jest znaną właściwością tego prądu, że skierowuje uwagę rządu na sprawy wewnętrzne, a odwraca ją od zewnętrznych. Na to teraz nie czas.

Sam powód ataku liberalnego na gabinet Balfoura świadczy o niedostatecznem uwzględnianiu przez liberałów sytuacyi międzynarodowej. Skoro jest ona trudna, to w danej chwili najważniejsza dla Anglii. Tymczasem nie za nią uderzono na rząd, ale za Indye. Niezaprzeczenie, zgon przeszło 470 ciu tysięcy ludzi na dżumę w ciągu czterech miesięcy roku bieżącego, to fakt przerażający, lecz Indye mają własny rząd i własny budżet, Anglia ani centa nie łoży na nie, więc też i ministeryum londyńskie nie może odpowiadać za niedostateczność środków sanitarnych. A przytem tu niedość owych środków. Trzeba jeszcze nakarmić 200 milionów Hindusów i szerzej ich rozsiedlić. Czy może to zrobić jedno choćby najgenialniejsze ministeryum? Już to, że pomimo nader ożywionej żeglugi między Indyami a wszystkiemi ziemiami Wielkiej Brytanii dżuma się nie rozszerzyła na Europę, jest zasługą rządu.

Oprócz dążenia do władzy, opozycya jeszcze dlatego zrobiła skandal w izbie, aby się zemścić na rządzie za ustawę o zamknięciu Anglii dla tak zwanych „szkodliwych“ cudzoziemców. Niektóre sfery mogą to oczywiście uważać za srogą krzywdę, wyrządzoną krwi Jakóba, czy też może religii Mojżesza, ale z tego powodu w żadnym razie nie wolno narażać interesów państwowych.

Korespondencye.

Wiedeń 24 maja.

(Fantazye polityczne radykała Baxy. — Wniosek radykałów czeskich o uchwalenie adresu do Tronu. — Spór o napisy grobowe na cmentarzach. — Dalszy ciąg dyskusyi z powodu wywożenia dzieł sztuki z Austryi za granicę).

(y). Znany przywódzca radykałów czeskich dr. Baxa urządził onegdaj na przedmieściu praskiem (Stare miasto), z którego posłuje do Sejmu, sejmik relacyjny, na którym wypowiedział mowę o sytuacyi politycznej, naszpikowaną tak skrajnymi, a przytem tak ekscentrycznymi poglądami, że doprawdy zwątpićby chyba przyszło zupełnie o politycznej dojrzałości społeczeństwa czeskiego, gdyby ono powierzyło się kierownictwu ludzi tak niezrównoważonych, jak p. Baxa. Sens moralny długich wywodów politycznych p. Baxy jest ten, że dni nietylko Rady państwa, ale i sejmu czeskiego uważać można za policzone, bo Niemcy swojem postępowaniem muszą doprowadzić do tego, iż nawet najspokojniejsi Czesi stracą cierpliwość. Jeżeli Niemcy uwzięli się na rozbicie sejmu czeskiego, to mogą być pewni, że naród czeski nie będzie im w tem przeszkadzał, bo nie uważa on obecnego sejmu za żadną świętość narodową. Zresztą — rzekł dr. Baxa — niebawem usłyszą Niemcy znów coś o czeskiem prawie państwowem, a w niedalekiej przyszłości zapadną bardzo ważne decyzye, dotyczące tego przedmiotu. Nie stanie się to jednak ani w sejmie, ani w Radzie państwa, nie będziemy szukali poparcia ani u Niemców, ani u Polaków, ani nawet w Peszcie, a l e z a g r a n i c ą (!). Dziś bowiem każdy czeski polityk zdaje sobie jasno sprawę z tego, że samoistne państwo czeskie jest absolutną koniecznością dla utrzymania równowagi w Europie (!). Dziś nie rozchodzi się nam już o drugi uniwersytet czeski, ani o czeski język urzędowy w wewnętrznej służbie władz państwowych, lecz o to, ażeby samoistne państwo czeskie zajaśniało w dawnym blasku.

Fantastyczne te teorye, będące objawem chorobliwej megalomanii ich autora, znalazły swój wyraz w samoistnym wniosku, zgłoszonym do laski marszałkowskiej przez malutką dotychczas grupę czterech radykałów czeskich, zasiadających w sejmie. Mianowicie żądają oni w swoim wniosku uchwalenia adresu do Tronu, w którym ma być wyrażone żądanie przeprowadzenia rewizyi stosunku „korony św. Wacława do korony św. Szczepana“ (co za oryginalny sposób określenia „koleżeństwa państwowego“ Czech i Węgier!), tudzież do innych krajów, wchodzących w skład państwa austryackiego. Podstawą tej rewizyi mają być, wedle żądania wnioskodawców, ustawy zasadnicze, pochodzące z dawnych stuleci, reskrypt królewski z 12-go września 1871, tudzież artykuły fundamentalne z 10-go października 1871. Wniosku tego marszałek nie kazał jeszcze odczytać na publicznem posiedzeniu sejmu, gdyż nie ma on jeszcze wymaganej liczby podpisów. Dopiero na piątkowem posiedzeniu sejmu albo brakujące podpisy zostaną dodatkowo umieszczone, jeżeli tak uchwali komisya parlamentarna stronnictwa młodoczeskiego, albo też wniosek zostanie pogrzebany dla braku dostatecznego poparcia.

Odpowiedź, jaką dał namiestnik Czech hr. Coudenhove zaraz na pierwszem posiedzeniu sejmu na interpelacyę w sprawie uchwały praskiej rady miejskiej, zabraniającej ustawiania na gruntach miejskich portalów sklepowych i szyldów z niemieckimi napisami, nie zadowolniła Niemców, gdyż zdaniem ich zapewnienie namiestnika, iż zbada dokładnie całą sprawę i nie dopuści do żadnego naruszenia zagwarantowanego ustawami równouprawnienia, jest za mało stanowcze. Z drugiej strony wniesiono także z czeskiej strony interpelacyę, z której okazuje się, że niektóre reprezentacye gmin niemieckich postępują jeszcze o wiele bezwzględniej niż reprezentacya miasta Pragi. Oto mianowicie reprezentacye gmin Raudnitz i Ladowitz w powiecie politycznym hniewińskim (duxeńskim) powzięły uchwały, iż na tamtejszych cmentarzach nie mogą się znajdować na nagrobkach żadne inne napisy, jak tylko niemieckie. Ogłoszono nawet na bramach cmentarnych ogłoszenie, wzywające właścicieli nagrobków z napisami czeskimi, aby w oznaczonym terminie zastąpili je napisami niemieckimi, gdyż w przeciwnym razie organy gminne przemocą usuną lub zatrą napisy czeskie. Na tę interpelacyę odpowiedział namiestnik, że starostwo w Dux zasystowało wykonanie owych uchwał, jako nielegalnych.

Wrzawa, wywołana sprzedażą Rembrandtowskiego „Samsona i Dalili“ w wiedeńskiej galeryi hr. Schönborna do Frankfurtu, jeszcze nie ucichła. Teraz dopiero przypominają niektóre dzienniki, że dokonana obecnie sprzedaż Rembrandtowskiego arcydzieła nie jest wcale początkiem spoliacyi galeryi Schönbornów, lecz, że właściciel jej już od lat kilkunastu co pewien czas sprzedaje jakieś z najcenniejszych dzieł. I tak sprzedał on naprzód niezrównanej piękności obraz Holbeina berlińskiemu muzeum, następnie sprzedał temu samemu muzeum Rubensa „Neptun i Amfitryta“, a przed kilku laty sprzedał węgierskiemu muzeum narodowemu obraz Hansa Baldunga pt. „Grzech“ (der Sündenfall).

Dyskusya nad sprawą wydania ustawy, zabraniającej wywożenia dzieł sztuki z Austryi, trwa wciąż jeszcze, ale rezultat jej jest przeważnie negatywny. Przeważna część prasy bowiem konstatuje, że taka ustawa byłaby w Austryi wprost niewykonalna wobec tego, że nie mamy rozporządzających olbrzymimi funduszami pieniężnymi zbiorów publicznych, które byłyby powołane do wykonywania prawa pierwszeństwa zakupna dzieł sztuki, mających wywędrować za granicę. Nasze muzea bowiem są to instytucye, powołane przedewszystkiem do konserwowania tego, co mają, a na wzbogacanie się nowymi nabytkami posiadają bardzo szczupłe fundusze. W Anglii takie „Britisch-Museum“, we Francyi zaś galerye Luwru mogą stać na straży znajdujących się w kraju arcydzieł, gdyż mają milionowe dochody, w Austryi niestety takich instytucyi nie ma.

Zwycięstwo sprawy katolickiej w Belgii

Jak to swego czasu telegramy doniosły, partya katolicka, rządząca obecnie Belgią, odniosła znów zwycięstwo nad stronnictwem liberalnem, przeprowadzając w Izbie, wbrew nader silnej kontragitacyi, ustawę nakazującą święcenie niedzieli. Ustawa ta została nader sympatycznie przyjęta przez ogół w całym kraju; nawet wiele gazet liberalnych oświadczyło się za odpoczynkiem niedzielnym. Między innemi *Gazette de Mons* tak pisze: „Ustawa o święceniu niedzieli przeszła w drugiem czytaniu. Wniesie ona nieco światła, radości i swobody do ognisk robotniczych, i za lat parę, nie będziemy się mogli dość nadziwić, że reforma tak zbawienna, sprawiedliwa i godziwa, wykazująca jak najkorzystniejsze rezultaty w Niemczech i Anglii, zwalczana była u nas z taką zawziętością“.

Zawziętość ta płynęła przedewszystkiem z wrogiego stanowiska, jakie partya liberalna zajmuje wobec rządu, z jej nienawiści do wszystkiego, co choć z daleka przypomina jakąśkolwiek religię, wreszcie z samego tekstu konstytucyi belgijskiej, która obywatelowi zapewnia tak szerokie prawa osobiste, że nietylko waruje wolność sumienia, ale zabrania jeszcze jakiegokolwiek krępowania woli osobistej w kierunku rozporządzania czy to rodziną, czy pracą własną. Opierając się na tem Belgia nie posiada przymusowej nauki elementarnej, ponieważ ograniczałoby to wolność rodziców w rozporządzaniu dziećmi. Wskutek tego statystyki wykazują przerażającą liczbę analfabetów. Tak samo odpoczynek niedzielny krępować będzie swobodę drobnego handlu, prowadzonego przez samych właścicieli.

Drobnych tych kupców jest tam istotnie legion. Cały średni stan mieszczański trudni się handlem. Nie ma tam jak w Niemczech, pompatycznego odosobnienia sklepu, niby świątyni, do której wchodząc, sprzedający zamienia się w pokornego służkę kupującej publiczności, lub w skupieniu ducha oddaje się porządkowaniu, układaniu, wreszcie pilnowaniu towaru, jakby po za tem nie istniało dla niego nic na świecie. Czy w Antwerpii, czy w Brukseli, czy w którymkolwiek z miast prowincyonalnych — prócz kilku olbrzymich magazynów, sprzedaż odbywa się zupełnie familijnie.

Najczęściej czeka się sporą chwilę — za-

---

33)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

— Jednakże musi w tem być nieco prawdy. Co się tam stało?

— Ależ...

— To, co pan przewidywałeś.

— Właśnie.

— Ależ ja nic nie przewidywałem! Powtarzam panom, przysięgam na Boga, że ja o niczem nie wiem, o niczem zgoła.

— Przepraszam. Czy pan się nie usunął od Arcoleich z powodu...

Estensi urwał.

— Cencina Parodiego? — dokończył Faraggiola.

— Cencina Parodiego? — powtórzył Roero, który teraz mniej jeszcze rozumiał, niż poprzednio.

— Cencino Parodi? ten chłopaczek, ten blondynek, którego, zdaje mi się, poleciła Donnie Stefanii jej ciotka z Genui?

— Ten sam.

— Ecce homo!

— Ten poruczniczek od huzarów? Nie wiem nawet, jak on wygląda; nie zwracałem na niego uwagi!... Nazywano go laleczką, pieścidełkiem...

— Malcem!

— Ładny malec.

— Tak, mój drogi.

— Ładny malec zdążył pierwszy do celu.

Roero stanął osłupiały z szeroko rowartemi oczyma:

— To niepodobna! Prawie jej syn! Mógłby być jej synem! A przytem głupi gaduła... idyota...

— Dlatego właśnie, że nie było w tem nic poważnego, że się okryła tylko śmiesznością, Don Juliusz wmieszał się w tę sprawę w sposób gwałtowny...

— Bez żadnego taktu, jak się po nim spodziewać można...

— I zamiast zgasić płomień, rozniecił go jeszcze więcej! To głupiec!

— Głupiec!

Przyodziane białemi kamaszami długie, wąskie stopy Carletta i Manola poruszały się nerwowo, jak cztery gołębie, dziobiące się nawzajem.

Roero siedział nieruchomo, z twarzą skamieniałą.

— Don Juliusz zrobił żonie awanturę!

— Chciał narzucić swoją wolę — ciągnęli dalej obaj przyjaciele — zabronił przejażdżek konnych, przechadzki, a gdy w końcu pan się usunąłeś...

— Ale ja...

— Uniósł się, jak to zazwyczaj czynią wszyscy tchórze, którzy chcą sobie nadać odwagi.

— Ale ja...

— Rozkazał żonie wyrzucić za drzwi Cencina Parodiego...

— Napisał do ministerstwa z prośbą o przeniesienie porucznika do innego pułku.

— Natenczas Donna Stefania, wszak pan ją znasz, z mściwości raczej niż z miłości, straciła głowę i chwyciła się ostateczności! Cała wina spada na Don Juliusza. Taki głupiec!

— Straszny dureń!

— A więc to prawda! — wybełkotał biedny Franciszek bez tchu. — Ona istotnie.... uciekła?

— Nie uciekła. Oświadczyła tylko mężowi, że ona urodzona do rozkazywania a nie do słuchania, że się jej uprzykrzyło wyrabianie nominacyi dla radzców miejskich i ciągłe podtrzymywanie jego rady, że jest śmieszny, gdy podnosi głos, że staje się dla niej antypatyczny, jednem słowem, że ona się chce bawić i dlatego chce się rozłączyć. I pojechała do swojej willi, do willi Eichelburg w Borgoprimo!

— A on, Cencino Parodi, wziął urlop i pojechał do Varese.

— Fanny! Donna Stefania! — szeptał Roero. — Ona, taka rozważna, taka przezorna, ona, tak dbała o dobrą sławę, o wpływ, o swój dwór... I dla kogo? Dlaczego?

— Urok owocu zakazanego!

— Ale... w tak krótkim czasie? tak prędko?

— Pan się nie pokazywałeś przez cały tydzień; to zwróciło uwagę męża, obudziło w nim podejrzenie i popełnił cały szereg głupstw.

— Gdybyś pan, kochany Roero, był pozostał na swojem stanowisku, możeby...

— Ależ ja...

Manolo i Carletto kiwali głowami, usiłując mu przerwać.

— Ależ ja — powtórzył głośniej — przestałem tam bywać, bo... bo mnie obrażono! Nie pamiętacie panowie, jak mnie tam przyjęto, jakeście mnie przyjęli owego wieczora po pojedynku biednego Savoldiego?

Carletto i Manolo wyciągnęli ku niemu ręce, chcąc go niejako przeprosić za krzywdę mu wyrządzoną. Roero cały jeszcze wzburzony wspomnieniem, uścisnął podane sobie dłonie.

— Czy Don Juliusz rzeczywiście pojechał do Kairu?

— Ależ nie!

— Miał wyjechać do Salsomaggiore na dwa miesiące...

— Poradziliśmy mu, aby prędzej rozpoczął kuracyę.

— Tymczasem świat zapomni, Donna Stefania pocznie się zastanawiać, a Cencino Parodi pocznie się nudzić w Varese. Wówczas zobaczymy. Na razie i my musimy uciekać. Ustawicznie się dopytują niedyskretnie, komentują, żartują...

— Ale za dwa miesiące wszyscy o tem zapomną. A Donna Stefania nie zechce przecie przez całe życie mieszkać w Borgoprimo!

— A Don Juliusz? Bez żony nie będzie miał żadnej wartości.

— O! bo też to wielka dama!

— Wielka i bardzo sympatyczna!

— Posiada wszelkie zalety i zarazem wszystkie wady prawdziwej, wielkiej pani.

— Nawet w tej sprawie okazała sporo odwagi i wiele charakteru.

— Nadto to kobieta bardzo piękna!

— Niezwykle piękna!

Westchnęli wszyscy trzej, nie wyłączając Roera.

— Jednakże — mruknął pod nosem Faraggiola — założyłbym się...

Nie dokończył.

Roero spojrzał nań z uwagą; Estensi potwierdził skinieniem głowy.

— Uniesienie chwilowe — rzecze Faraggiola — nic więcej!

— Zawrót głowy!

— Tylko głowy!

— Romantyczne spacery przy świetle księżyca; czarujący krajobraz...

— Rozprawy artystyczne i literackie...

— Mimo to powiadam wam, gotów jestem założyć się, że i Cencino Parodi... No, tego ten rozumiecie... nie posunął się dalej od nas!

— *Retournous sur nos pas!*

(Ciąg dalszy nastąpi).

nim zjawi się kupiec lub sprzedająca, którzy przybywają zdyszani, oderwani od innej roboty. Albo też w składzie odbywa się posiedzenie rodzinne. Dzieci się bawią lub uczą, pani domu — zarazem kupcowa, szyje itd. Nie znaczy to bynajmniej, by handel nie szedł przeciwnie, ponieważ nie ma wydatków na personal, ponieważ sam właściciel czuwa nad swemi interesami bezpośrednio, dochody—mimo olbrzymiej konkurencyi, są po części znaczne i ludzie dorabiają się majątków. Co więcej, nie ma tego rozdziału między pracą zawodową a życiem domowem, jak to się dzieje, gdy sklep jest oddalony lub obsługiwany przez obcych. Ludzie ci od kołyski zrastają się z nim, nawykają spełniać zajęcie bez męczącego wysiłku, przedzierzgiwania się w skórę pracownika, która cięży i którą się zrzuca z rozkoszą jak najprędzej, by oddać się *dolce far niente*. Bardzo też dobrze działa w tym kierunku szkoła elementarna, do której zakresu należy wprawianie uczniów i uczenie nietylko w zajęcia kupieckie, jak: mierzenie, odważanie, przymierzanie, krajanie — ale i prowadzenie książek handlowych. Oczywiście w rejestrze dochodów „drobnego handlu" niedziela przestanie figurować odtąd jako dzień zysku. Że to jednak nie będzie z krzywdą stanu ekonomicznego kraju, o tem przekona się partya liberalna bardzo prędko. Prawdopodobnie też nie wątpi ona o tem, a prowadziła ową kampanię głównie dlatego, by zostać wierną hasłu opozycyi, dzięki której życie partyjne w Belgii jest tak bardzo silnie rozwinięte.

Każda z trzech frakcyi: katolicka, socyalistyczna i liberalna ma swoją organizacyę, komitety wyborcze, stowarzyszenia robotnicze i młodzieży. Odbywają się zjazdy, narady, a od czasu do czasu popisy sił w kształcie pochodów. Liberali i socyaliści krzyczą wówczas *à bas la calotte* (precz z księżami), katolicy zaś krzyczą *à bas les sanculottes* (precz z hołotą). Czasem przychodzi do bójek poważnych. By strzedz porządku, występuje straż obywatelska, tzw. *garde civique*, do której należy każdy obywatel, nie służący w wojsku, a która odbywa ćwiczenia co niedzielę, ma osobne mundury, dowódców i przedstawia wcale poważną, dobrze zorganizowaną siłę. Tylko w ostatecznych razach, gdy demonstracye przybierają charakter zagrażający bezpieczeństwu publicznemu, wkracza wojsko regularne i *bagarre* kończy się krwawo. Również zorganizowane jak partye polityczne są uniwersytety wolne w Brukseli i w Liége, katolickie w Louvanie i Gandawie. Młodzież wydaje pisma, prowadzi różne dzieła filantropijne, urządza pochody, a w potrzebie nie szczędzi pięści. Wszystko to razem wytwarza życie narodowe, niezmiernie silne, energiczne.

Ścierają się w niem prócz partyi jeszcze i dwie rasy odrębne: Flamandów, zamieszkujących Flandryę i Brabant, i Wallonów z Hainaut, Liége i hrabstwa Namur. Walloni, to Francuzi ze wszystkiemi wadami i zaletami tego typu. Flamandzi, to flegmatyczni Germanie, przypominający usposobieniem, charakterem i językiem swych najbliższych sąsiadów, a niedawnych władzców-Holendrów. Walloni, którzy Flamandami wielce pogardzają i patrzą na nich z góry, szydząc co się zmieści, utrzymują, że Kartezyusz, gdyby był Flamandem, mówiłby nie „myślę, więc jestem", ale „jem, więc jestem". Istotnie, takiego mnóstwa sklepów spożywczych, takich wystaw drobiu, zwierzyny, mięsiw, ryb, jarzyn i ciast w całej Europie nie spotyka się w równej obfitości i doborze, jak w miastach flamandzkich. Wobec tego nagromadzenia przysmaków rozumie się dopiero, że tam mogły wyrosnąć całe pokolenia malarzy, którzy, jak Snyders, Fyt, Conningsloy, Ferdynand Bol, Paul de Vos, zachwycali się martwą naturą i wprowadzili ją do sztuki. Tak samo, patrząc na zapustne i śródpostne uciechy, na kermesy (jarmarki), do dziś dnia ściągające tłumy, i za lada okazyą wywołane pochody, pojmuje się dopiero obrazy Breughelów, Teniersów i van Ostadów, ów szeroki, rubaszny, chłopski, zdrowy humor, rezultat tęgiego ciała, praktycznego rozumu i uczuciowości właśnie dostatecznej, by życie uprzyjemniała, nie uprzykrzając go. Flamand do dziś dnia został takim, jakim go uwieczniali jego malarze. On tworzy rdzeń i siłę Belgii, jak stworzył ongi jej wspaniałą kulturę, jedną z najstarszych, najbogatszych, najsamodzielniejszych w Europie. Walloni jednak w swej pogardzie, zdają się zupełnie o tem zapominać.

W roku bieżącym obchodzi Belgia 75-tą rocznicę niezależności. Miasto Liége urządziło ku uczczeniu jej wspaniałą, wszech światową wystawę, a jubileuszowe narodowe uroczystości odbędą się w lipcu. Główną część programu stanowić będzie wielki turniej, z całą ścisłością historyczną odtworzony wedle starych kronik, pod kierunkiem archeologa p. Cuvelier. Na pierwszą część składa się wystąpienie w szrankach Karola Śmiałego, które miało miejsce dnia 20 lutego 1452 roku w obecności Filipa Dobrego, księcia Burgundyi, i całego dworu gandawskiego. W drugiej — Jean de Mérode walczy przeciw Ludwikowi de Gruthuse z Brüges. Widowisko to stanowić będzie niewątpliwie jedną z głównych przynęt wystawy.

Wypadki w Królestwie.

Londyn. Korespondent biura Reutera z Warszawy telegrafuje: Ubiegłej nocy nieznana osoba rzuciła bombę na siedzącego na werandzie szefa policyi siedleckiej, który jest ciężko ranny. Trzy osoby są lekko ranne.

Warszawa. Wczoraj wieczorem przyszło na kilku ulicach koło Marszałkowskiej do krwawych bójek między robotnikami żydowskimi a ludźmi bez zajęcia. Od noży i strzałów kilka osób zginęło, wiele jest rannych.

* * *

Dzienniki warszawskie donoszą, że wczoraj miało się odbyć pierwsze posiedzenie komisyi do opracowania ustawy o samorządzie miejskim w Królestwie polskiem. Przewodniczyć miał tej komisyi Podgorodników. Lecz posiedzenie odwołano. Wiadomość ta wywołała podobno w Warszawie ogromne wrażenie. Tłumaczono ją sobie jako zapowiedź reakcyi. W sprawie tej nadchodzi następująca wiadomość z Warszawy:

Formalnym powodem odwołania jest choroba Podgorodnikowa, który dla poratowania zdrowia prawdopodobnie już za kilka dni wyjeżdża za granicę. Rzeczywistej jednak przyczyny szukać należy w fakcie, że uchwały komitetu ministrów o samorządzie nie zostały dotąd — czego nie przewidywano i nie przypuszczano przy oznaczeniu terminu otwarcia obrad — podpisane przez cesarza. — Zwłokę zaś w podpisaniu przypisują reakcyjnym prądom, które w ostatnich czasach usiłują znów wziąć górę w Petersburgu i osłabić znaczenie i stanowisko Wittego.

Wpływy te reakcyjne są również bardzo nieżyczliwie usposobione dla jenerała Maksymowicza, któremu zarzucają nadmierną względność wobec ludności polskiej. Ci przeciwnicy obecnego warszawskiego jenerał-gubernatora dowodzą, że system jego rządzenia, jak i propozycye, z jakiemi w sprawie polskiej wystąpił podczas ostatniej swej bytności w Petersburgu, stanowią rażące przeciwieństwo do systemu rządzenia jego poprzedników, a nie wydały dotąd pożądanych owoców. Gdyby też prądy te reakcyjne, których ofiarą padł świeżo minister rolnictwa Jermołow, utrzymały się w Petersburgu, to pozycya warszawskiego jenerał-gubernatora byłaby poważnie zachwiana. Z ustąpieniem jenerała Maksymowicza liczą się też podobno, a raczej mają na nie nadzieję nieżyczliwe nam koła petersburskie. Kandydatem ich na stanowisko wielkorządcy Królestwa Polskiego jest znów osławiony Ignatiew, który o mało co nie zajął tego stanowiska po Czertkowie.

Oczywiście, że wodą na młyn tych żywiołów reakcyjnych są wypadki, których widownią jest od kilku już miesięcy Królestwo Polskie. Tymi wypadkami i bezustannem wrzeniem wewnętrznem tłómaczą bowiem konieczność jak najsurowszej represyi i dowodzą, że pojednawcza postawa obecnego jenerał-gubernatora zwiększa tylko zuchwałość wichrzycieli.

Wypadki w Rosyi.

Baku. Wczoraj popołudniu o godzinie 3 na gubernatora ks. Nakaszidze rzucono bombę, która go zabiła na miejscu. Zginął również pewien oficer kozaków, który przypadkowo przechodził ulicą.

Kijów. Urzędownie donoszą, że jest nieprawdą, jakoby wydano rozporządzenie wydalenia z Kijowa wszystkich żydów.

Monologista p. Artur Zawadzki otrzymał od jenerał-gubernatora pozwolenie na urządzenie kilku przedstawień polskich w Kijowie.

Wojna rosyjsko-japońska.

Paryż. Do Agencyi Havasa donoszą z Sajgonu: Władze francuskie zabroniły dostarczania wogóle okrętom węgla w obrębie francuskich wód terytoryalnych.

Na prośbę niemieckiego konsula uwięziły władze morskie niemiecki parowiec węglowy „Hans Menzel" i przewiozły jego załogę na pokład francuskiego pancernika „Redoutable". Nastąpiło to z powodu zbuntowania się załogi parowca, która nie chciała dalej płynąć ze względu na niebezpieczeństwo wojenne.

Petersburg. Jenerał Liniewicz telegrafował pod datą wczorajszą: Jeden z naszych oddziałów dnia 21 b. m. zbliżył się ku miejscowości Sontafu, ale w tej chwili został przyjęty ogniem przez nieprzyjaciela, zajmującego wzgórza. Nasze wojsko przeszło do ataku, poczem Japończycy opuścili wzgórza.

Tokio. Urzędowo donoszą, że dnia 21 b. m. popołudniu batalion rosyjskiej piechoty wraz z 6 szwadronami konnicy zaatakował na wyżynach na północ od Szinmiantao Japończyków. Rosyanie zostali odparci.

Dzień 22 b. m.: Batalion rosyjskiej piechoty i 3 oddziały konnicy ruszyły naprzód wzdłuż drogi kiryńskiej; nieprzyjaciela odparto. Rosyanie cofnęli się na prawy brzeg rzeki Lao.

Petersburg. Agencya telegraficzna oświadcza, iż nieuzasadnionem jest doniesienie dziennika londyńskiego *Daily Telegraph*, jakoby połączenie kolejowe z Władywostokiem zostało przerwane.

Berlin. Utrzymuje się tu pogłoska, że toczą się znów między Petersburgiem a Paryżem rokowania o zaciągnięcie znacznej pożyczki. Udział w pożyczce tej wzięliby kapitaliści francuscy i belgijscy.

Londyn. Rosya zakupiła w południowej Walii przeszło 100.000 tonn najlepszego węgla z przeznaczeniem do Władywostoku. Jakkolwiek cena wynajmu statków transportowych jest bardzo wysoka, gdyż asekuracya wynosi 70 procent wartości statku, Rosya wobec wielkiego zapotrzebowania węgla przyjmuje wszelkie warunki towarzystw transportowych.

Z Bukowiny.

Z Czerniowiec piszą:

Układają się u nas obecnie zupełnie nowe stosunki polityczne. Mianowicie „Wolnomyślny Związek", który powstał tu przed rokiem i, opanowawszy większość sejmową, zdawał się wielką dla Bukowiny w przyszłości odegrać rolę, upadł przed kilkoma dniami z powodu nieporozumień wewnętrznych. Pierwszy krok do rozbicia „Wolnomyślnego Związku" uczynili demokraci rumuńscy, którzy gremialnie z posłem dr. Aurelim Onciułem na czele wystąpili ze „Związku". „Związek" przy powstaniu swojem ogłosił bardzo szumny i szeroki program polityczny, a ponieważ zdołał uzyskać większość w Sejmie i w Wydziale krajowym, potrafił też i przeprowadzić niektóre ustawy, a przedewszystkiem reformę ordynacyi wyborczej do Sejmu — jak wiadomo — na zasadzie powszechnego prawa wyborczego.

„Wolnomyślny Związek" złożony był z najrozmaitszych elementów: ruskich radykałów, rumuńskich demokratów i postępowych Niemców. Oprócz taniego radykalizmu, nienawiść tylko do Polaków była cementem łączącym to pstre stronnictwo. Nie dziwne też, że rozsypało się ono łatwiej, niżby przypuszczać było można przed rokiem. Bezpośrednią przyczyną rozbicia „Związku" były nieporozumienia w sprawie Banku krajowego dla Bukowiny, nad którego założeniem obecnie obraduje Sejm bukowiński. „Wolnomyślny Związek" zgodził się był, że dla stworzenia gwarancyi, iż przyszły Bank służyć będzie porówni interesom wszystkich narodowości, prezes jego obieranym będzie z łona Sejmu na czas jego kadencyi. Zgodzono się, że pierwszym prezesem będzie Rumun-demokrata, radzca sądowy dr. Lupu.

Tymczasem Rumuni wystąpili z żądaniem, by dr. Lupu został prezesem dożywotnio, a przytem zażądali, by przewidzianą w statucie dlań płacę roczną 6.000 koron podniesiono na 18.000 koron. Te żądania Rumunów „Związek" odrzucił; a ponieważ oni od ich przyjęcia zawisłem uczynili należenie swoje nadal do „Związku", tedy w ubiegły poniedziałek wystąpili zeń.

Ich wystąpienie złamało znaczenie „Związku jako większości w Sejmie bukowińskim, liczącym 31 posłów. „Związek" liczył 19 posłów, po wystąpieniu pięciu Rumunów liczy ich tylko 14, jest przeto w Sejmie w mniejszości.

W ten sposób zmieniła się zupełnie konstelacya polityczna w sejmie bukowińskim. Stracił on zorganizowaną większość radykalną, a przewaga stanęła po stronie stronnictwa konserwatywnego. Stoją bowiem naprzeciw siebie następujące trzy grupy: grupa konserwatywna, złożona z dziesięciu posłów z większej własności ziemskiej Rumunów i Ormian-Polaków, dwaj zastępcy kuryi duchowieństwa, osłabiony obecnie „Związek wolnomyślny" złożony z radykałów ruskich, niemieckich liberałów i posła miasta Czerniowiec dra Straucher a, a wreszcie grupa pięciu Rumunów-demokratów. Ponieważ marszałek baron Wassilko i obaj duchowni wiryliści w sprawie o tle najwyraźniej osobistem przypuszczalnie wstrzymają się od głosowania, tedy w sprawie bukowińskiego Banku krajowego rozstrzygnie stanowisko grupy konserwatywnej.

Z powodu wysuniętego przez Rumunów żądania i jego następstw politycznych odbyło się onegdaj w Czerniowcach zgromadzenie publiczne, na którem uchwalono rezolucyę protestującą przeciw temu żądaniu. Podobne rezolucye uchwaliła Izba handlowa i „Związek kupiecki". Dla porozumienia się w tej sprawie zwołano onegdaj również konferencyę przywódzców stronnictw sejmu bukowińskiego. Długie obrady nie dały jednak żadnego rezultatu, gdyż Rumuni oświadczyli, że od żądania swego nie odstąpią.

Stosunek Rosyan do Chińczyków.

W jednym z listów Niemirowicza-Danczenki znajdujemy wyjaśnienie tego faktu, dlaczego Chińczycy tak namiętnie nienawidzą Rosyan i wszelkimi sposobami starają im się teraz szkodzić. Publicysta rosyjski pisze:

Z biegiem rz. Lao, poczynając od Dananja na południe do Wielkiego muru mieszka wielu zamożnych, ba, wprost bogatych ziemian-Chińczyków. Jest ich dość i w innych okolicach Mandżuryi, lecz w tej spiżarni Chin, pomiędzy Schanghajguanem a Sinmintinem jest ich najwięcej. Uprawa roli i ogrodnictwo przynoszą im setki tysięcy taelów rocznego dochodu. Owi chińscy lordowie co wiosnę wysyłają rz. Lao niezliczoną ilość tratew i dżonek ze zbożem, owocami, czumizą, bobem, skórami itp., do prowincyi peczilijskiej. Muszą oni z konieczności mieć nietylko broń, lecz i milicyę na żołdzie w celu obrony przed napadami prawdziwych Chunchuzów, dla których pełne kiesy zamożnych zagrodników chińskich są nielada przynętą. Wieczorami, celem rzucenia trwogi na nieprzyjaciół, Chińczycy, według odwiecznego zwyczaju, napełniali powietrze przeraźliwemi dźwiękami specyalnych instrumentów, od których uszy puchły poprostu, lub strzałami. I to wystarczało przy istniejących warunkach. Ale przyszli Rosyanie i pierwszem ich dziełem było rozbrojenie ludności, nie dając im wzamian najmniejszej gwarancyi bezpieczeństwa.

Opowiadał mi gen. Kondratowicz taką historyę.

— Razu jednego otoczyli nasi zabudowania jednego z folwarków i dalejże wynosić stamtąd broń, wyprowadzać ze stajni muły, jednem słowem gospodarować po kozacku. Na boku stał i przyglądał się spokojnie tej grabieży stary Chińczyk, sądząc z pozorów — obojętny widz całej sceny. Kiedy już wyprowadzono bydło, zbliżył on się do wydającego rozkazy oficera i zapytał:

— Niech mi pan powie z łaski swojej, po co pan to robi?

— Rozbrajamy, ażeby stąd nie napadali na nas Chunchuzi.

— Aha, rozumiem. Więc teraz wy będziecie się opiekowali nami?

— Coś ty za jeden?

— Ja? Jestem właścicielem wszystkich tych ziem naokół (przy tych słowach wymienił swoje nazwisko, jedno z głośniejszych w Chinach finansowych). Widzi pan, jeśli wy roztoczycie nad nami opiekę, nie życzę sobie nic po nad to lepszego i wówczas obowiązuję się karmić i poić waszych żołnierzy, płacić im żołd, odziewać i obuwać, spełniać wszelkie ich życzenia. Lecz jeśli, odebrawszy nam broń i dobytek, ulotnicie się jak kamfora, pozostawiając nas na pastwę Chunchuzów, to co ja mam wówczas począć? Iść waszemi śladami jako żebrak? Przecież ja mam tutaj zgromadzonego sporo dobra, które zbierali przodkowie moi przez całe pokolenia i teraz mam to wszystko oddać na łup Chunchuzom? Wszak oni na nic lepszego nie czekają. Dziś wy nas opuścicie, a jutro nadciągną oni, rozgrabią wszystko, nie pozostawiając kamienia na kamieniu, mnie zaś, mojej żonie, i moim dzieciom, poucinają w dodatku głowy.

Wszystko to mówił głosem spokojnym, nie zdradzającym ani cienia gniewu, lub choćby rozdrażnienia.

Jeśli wziąć długą martyrologię wszystkich, poddanych przez nas torturom i kaźni Chunchuzów, przekonalibyśmy się, że istotnych Chunchuzów nie znalazłoby się tam nawet połowy. Reszta, to włóczęgi, wrogowie tłómaczów, lub ofiary szpiegów.

Gdyby mi to nie sprawiało obrzydzenia, opisałbym, czem są tortury chińskie. Poddają im każdego, kto tylko się nie przyznaje do winy, czy są przeciw niemu poszlaki, czy ich nie ma. Oskarżenie tłómacza częstokroć wystarcza za wszelkie dowody.

A tortury są tego rodzaju, że każdy się przyznaje — winny, czy niewinny. Ba, błagają, jak o łaskę, ażeby im ucięli jak najprędzej głowę i nie męczyli dłużej. A przecież rzadko kiedy kończy się na jednem tylko posiedzeniu. Nie przyznałeś się dzisiaj, jutro znów pójdziesz na męki, będą cię przypiekali ogniem, rozbiją na krzyżu, zaczną ćwiczyć bambusami, że z ciała zrobi się jakaś bryła mięsa, ociekającego krwią, w kręgosłup wkręcą ci śrubę, pod kolana będą tak bić, że kości powychodzą na zewnątrz, słowem, rozwiną przed twemi oczyma całą swą, iście piekielną pomysłowość w tym kierunku.

My się do tego nie mieszamy, pozwalając urzędnikom, po większej części wrogo ku nam usposobionym, trzymać ludność w nieustannej grozie przed miejscową władzą biurokratyczną. My nawet pochwyconych przez nas na jakiemś drobnem przewinieniu Chińczyków odsyłamy do tychże urzędników, wiedząc naprzód, na jakie męki ich wydajemy, zanim od dziańdziunia nie nadejdzie wspaniałomyślny rozkaz ucięcia delikwentowi głowy.

W Chinach dla oskarżonych lub nawet podejrzewanych o coś nie ma innego zakończenia sprawy, o ile nie są zamożni. Bogaty pieniędzmi wykpi się od wszystkiego. Nawet, kiedy go skażą na plagi bambusem w pięty, może sobie znaleźć zastępcę w osobie jakiegoś najmity który za skromne stosunkowo wynagrodzenie zgodzi się na tę bolesną operacyę. Jeden taki „zastępca" opowiadał po kaźni: „Ha, cóż robić, rodzina moja umierała z głodu, a ja, pomimo wysiłków, nie mogłem zapracować nawet na jej wyżywienie. Przeleżałem po tem pół roku, ale za to doprowadziłem moją fanzę do porządku i kupiłem chleba dzieciom".

Bohater!...

Zdarza się nawet, że skazani na śmierć kupują sobie „zastępcę", zabezpieczając, oczywiście byt rodzinie nieszczęśliwego biedaka, dla którego życie było jednem pasmem mąk i borykania się z nędzą. Takie niezwykłe fakty zdarzają się nietylko w Mandżuryi, lecz i w centralnych prowincyach Chin. Opowiadano mi o egzekucyach, gdzie prawdziwy winowajca znajdował się wśród widzów, „wynajęty" zaś delikwent klęczał, czekając cierpliwie, aż pomocnik kata pociągnie go za warkocz ku przodowi, wydłużając tym sposobem szyję, kat zaś jednem potężnem uderzeniem oddzieli mu głowę od tułowia. Zdarzało się nieraz, że, kiedy Europejczycy żądali wydania Chińczyków, którzy w jakibądź sposób przeciw nim zawinili, oraz ukarania ich, władze chińskie, aby nie drażnić obraźliwych „ryżych dyabłów", posyłały na rynek straż, ta zaś chwytała pięciu, dziesięciu, ilu wreszcie było potrzeba żebraków, których w tryumfie przyprowadzano i przed wylotami „kodaków" odrąbywano im głowy na znak poszanowania praw.

Kiedyśmy tu przybyli, inteligentni Chińczycy przyjęli nas przyjaźnie, puszczając szybko w niepamięć wszystko, co wyprawiały tutaj nasze podjazdy kozackie podczas pierwszej wojny chińskiej i jak pod pozorem „wywiadu", brano szturmem bezbronne miasta, jak setkami spadały głowy niewinnych ludzi, jak pozbawiano ich całego mienia i t. d. W Chinach pogląd na wojnę i na zawód żołnierski jest zgoła inny, niż gdzieindziej. Powiedzcie Chińczykowi, że w Europie wstępują do szeregów armii ludzie „porządni", on tylko wzruszy ramionami i uśmiechnie się pobłażliwie, sądząc, że sobie z niego żartujecie. Porządny człowiek nie może się oddawać rzemiosłu wojennemu — mawiają tutaj, czyż bowiem przystoi ludziom szanującym się strzelać do innych ludzi? Z dobrego żelaza nie robią gwoździ, głosi przysłowie chińskie.

Kiedy w Mandżuryi zaprowadzono rządy cywilne, Chińczycy mieli nadzieję, że doprowadzimy do porządku ich sądy, zniesiemy wyroki śmierci, tortury i... rozczarowali się gorzko na tym punkcie.

Chunchuzi i Chunchuzi. Nic, tylko Chunchuzi. Każdy oficer, przybywający tutaj z Rosyi, nie znający zupełnie ani kraju, ani tutejszych warunków życia, co więcej — nie pragnący ich poznać, zaczyna od tego, że w każdym Chińczyku, paradującym w swym błękitnym chałacie, widzi Chunchuza. Są nawet i tacy, którzy w taki sposób zapatrują się na swoje posłannictwo szczepienia kultury na kresach wschodnich.

— Popatrz no pan na ten pysk — przecież to wykapany Chunchuz.

— E, śni się panu. Zwyczajny sobie manza, jak tysiące spokojnych wieśniaków tutejszych.

— A jednak, według mego zdania, wartoby mu było wsypać na pamiątkę, żeby poczuł.

— Zmiłuj się pan, za co?

— Ażeby nabrał szacunku dla władzy rosyjskiej. Uważaj — poucza on żołnierza — jak tylko co, zaraz go po karku.

Żołnierz, kształcony w ten sposób, święcie, rzecz oczywista, wypełniał polecenia swego instruktora, kiedy zaś naczelne władze wojskowe zabroniły surowo szczepienia kultury w ten swoisty sposób, biedny żołnierz stracił zupełnie głowę i nie wie obecnie, co ma począć. Chińczycy ze swej strony nie pozostają nam dłużni i za krzywdy sobie wyrządzone mszczą się jak mogą i umieją. Tam, gdzie np. w Sanschilinie, Wafangou, Kintchou, obchodziliśmy się z ludnością łagodnie, manza spoglądał na Rosyanina z ufnością, a nawet przyjaźnie, bo pojawienie się nasze zwiastowało mu możność zarobkowania. Tam zaś, gdzie rozsadnikiem kultury była pięść i nahajka, gdzie do Chińczyków strzelano, jak do zajęcy, gdzie każdy kozak zabajkalski był szczerze przekonany, że manza, zamiast duszy, posiada obłoczek dymu tytoniowego — tam i Chińczyk poczuł swoją siłę, poznał swoje prawo i odpłaca nam się tą samą monetą.

KRONIKA.

Lwów 25 maja.

Program uroczystości koronacyi Matki Boskiej Pocieszenia dnia 28 maja r. 1905 we Lwowie. Sobota dnia 27 maja. O godzinie 10 rano: Sumę pontyfikalną odprawi Najprzew. X. Biskup sufragan przemyski Fischer (chór „Echa" pod kierownictwem dyr. Galla).

Godzina 6-ta wieczorem: Majowe nabożeństwo, w czasie którego kazanie wygłosi Najprzew. X. Biskup ordynaryusz przemyski Pelczar.

Niedziela dnia 28-go maja. Przed południem:

Godzina 5 rano: Msza św. ze śpiewem godzinek.

Godzina 6 rano: Uroczysta prymarya z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Godzina 7 rano: Cicha Msza św.

Godzina 8 rano: Pontyfikalna celebra, odprawiona przez najprzew. X. Biskupa sufragana przemyskiego Fischera (chór młodzieży szkolnej pod kierownictwem dyr. Urbanka).

Godzina 9 rano: Msza św. i przemowa JE. najprzew. X. Arcybiskupa-koronatora Bilczewskiego (chór dziatwy z miejskich zakładów sierót pod kierownictwem dyr. Urbanka).

Godzina 10 rano: Cicha Msza św. (chór uczniów IV gimnazyum pod kierownictwem dyr. Domiszewskiego).

Godzina 11 rano: Suma pontyfikalna, celebrowana przez najprzew. X. Biskupa ordynaryusza przemyskiego Pelczara, w czasie której kazanie wypowie najprzew. X. Biskup sufragan przemyski Fischer (chór „Lutni" z akompaniamentem orkiestry 30 pp. pod kierownictwem dyr. Cetwińskiego).

Po południu: Koronacya odbędzie się na placu Maryackim o godzinie 4 po południu.

Pomiędzy godziną 3—4 zbiorą się na placu Maryackim procesye z kościołów lwowskich i przybyłe z okolicy, dalej cechy i Stowarzyszenia ze swoimi sztandarami. O tymże samym czasie zgromadzą się w kościele OO. Jezuitów: Rada miasta Lwowa, przedstawiciele władz i instytucyi, sodalicye Maryańskie, oraz zaproszone obywatelstwo z miasta i kraju (wszyscy za specyalnemi biletami), zaczem wejdzie do świątyni przewielebne duchowieństwo (bez biletów).

Z uderzeniem godziny 4 przy odgłosie wszystkich dzwonów kościołów lwowskich wyruszy, prowadzona przez J. E. X. Arcypasterza-koronatora, procesya z cudownym obrazem. Procesya przejdzie przez plac św. Ducha i ulicę Hetmańską. (Umieszczone na balkonie Kasy oszczędności kapela narodowa, a w innej stronie placu orkiestra młodzieży gimnazyum IV. wykonają w czasie procesyi pieśń „Serdeczna Matko".) Po przybyciu na plac Maryacki i po ustawieniu Obrazu na ołtarzu koronacyjnym przygotowane miejsca na estradzie zajmą: dostojnicy duchowni z JE X. Arcybiskupem-koronatorem na czele, oraz dostojnicy świeccy. Następnie JE. X. Arcybiskup-koronator zaintonuje, a zebrane rzesze odśpiewają Litanię loretańską i „Pod Twoją Obronę". Po skończeniu śpiewu X. kanclerz konsystorza odczyta z przygotowanej mownicy dekret koronacyjny przysłany z Rzymu (w tłómaczeniu polskiem), po chwili zaś przemówi JE. X. Arcybiskup-koronator, zaczem ozwą się dźwięki pieśni *Gaude Mater Polonia* (chór młodzieży gimnazyalnej pod kierownictwem dyr. Domiszewskiego.) Potem JE. X. Arcybiskup-koronator wygłosi przepisane modlitwy koronacyjne i założy uroczyście korony, najpierw Dzieciątku Jezus, potem Matce Boskiej. Ze strzelnicy miejskiej dane będą wystrzały moździerzowe, równocześnie zabrzmi pieśń koronacyjna „Matko Pocieszenia". Nastąpi jeszcze ślubowanie na Ewangelię św. złożone w ręce JE. X. Arcybiskupa-koronatora ze strony xx. Prowincyała i Superyora lwowskiego domu xx. Jezuitów, iż strzedz będą i bronić wiecznie korony zdobiącej skronie Bogarodzicy. W końcu JE. X. Arcybiskup-koronator udzieli zebranym rzeszom błogosławieństwa papieskiego, oraz pobłogosławi koronowanym obrazem. Procesye parafialne poczną rozchodzić się w różnych kierunkach do swoich kościołów. Procesya z kościoła xx. Jezuitów powróci ulicą Teatralną. W kościele po hymnie *Te Deum laudamus* (chór „Lutni" pod kierownictwem dyr. Cetwińskiego) zakończy się uroczystość koronacyjna.

Minister dla Galicyi dr. Piętak odjechał wczoraj popołudniu pośpiesznym pociągiem do Wiednia. Na dworcu żegnali p. ministra: rektorowie Puzyna i Syroczyński, dyrektor biblioteki uniwersyteckiej Semkowicz, kustosz Papée, radzca Franc, oraz grono profesorów uniwersytetu.

Czy to możliwe? Z okolic, należących do gr. kat. dyecezyi stanisławowskiej, donoszą, iż X. biskup Chomyszyn prawo kolatorstwa co do nadawania probostw samowolnie ogranicza, a mianowicie, że zamiast uprawnionemu do nadania probostwa przedkładać terno, jakoteż wszystkie podania, które wpłynęły o nadanie prebendy, przedstawia kolatorowi jedynie tylko jednego kandydata, którego ten zniewolony jest akceptować, a czyni to X. biskup w ten sposób, że upatrzywszy kandydata na probostwo, jemu jednemu tylko zaleca podanie się o nie, innym zaś wprost tego zakazuje. W sposób ten czyni więc X. biskup prawo nadawania prebendy, przysługujące kolatorowi, wprost iluzorycznem.

Kursa wakacyjne dla profesorów gimnazyalnych. W roku bieżącym wejdzie w życie nowa instytucya naukowa, utworzona przez ministerstwo oświaty, a mająca na celu uzupełnienie wiedzy nauczycieli szkół średnich najnowszemi wiadomościami naukowemi. W b. r. funkcyonować będą 3 takie kursa: w Grazu, w Pradze i we Lwowie. Kurs lwowski trwać będzie od 11 do 29 lipca br. w godzinach przedpołudniowych, po południu zaś odbywać się będą ogólne wycieczki w okolicę Lwowa i zwiedzanie tutejszych muzeów. Kierownictwo kursu powierzono prof. dr. Kruczkiewiczowi i inspektorowi szkół średnich Dworskiemu, a wykładać będą profesorowie uniwersytetu: Dembowski, Finkel, Hadaczek, Kallenbach, Kolessa, Kruczkiewicz, Romer, Twardowski, Werner i Witkowski. Wykłady będą przeważnie z działu filologii klasycznej i nowożytnej, ponadto historyczno-geograficzne i z zakresu psychologii i logiki — matematyki i nauk przyrodniczych nie uwzględniono w tym roku. Wszystkie te wykłady zaznajomią słuchaczy z najnowszemi zjawiskami i zdobyczami wiedzy, z wynikami ostatnich badań naukowych i z metodą nauczania.

Uczestnikom kursu przysługuje prawo ubiegania się o zasiłki z funduszów rządowych na koszta pobytu we Lwowie.

Podwyższenie kary szantażyście. Jak wiadomo, odbyła się z końcem stycznia b. r. rozprawa przed sądem przysięgłych przeciw Napiórkowskiemu, oskarżonemu o zbrodnię wymuszenia na osobie pani M., żonie urzędnika bankowego, i usiłowanie kradzieży w mieszkaniu staruszki p. Kritschowej, zamieszkałej przy pl. Dąbrowskiego, do której to kradzieży namawiał konfidenta policyi Antoniego Popowicza i ten go zdradził. Trybunał skazał wówczas Napiórkowskiego na 13 miesięcy ciężkiego więzienia. Od wyroku tego wniósł obrońca Napiórkowskiego zażalenie nieważności, a prokurator odwołanie co do niskiego wymiaru kary. Na skutek tego trybunał kasacyjny w Wiedniu podwyższył Napiórkowskiemu do dwóch lat karę, którą on w tych dniach rozpoczął odsiadywać.

Biuro pośrednictwa pracy otwarto w Brodach przy tamtejszej Radzie powiatowej.

Nieprawdopodobne. Z Husiatyna donoszą: We wsi Kociubińczykach jest polska kaplica i w niej odprawia się nabożeństwo majowe. Aby dzieci polskie odstraszyć od udziału w tych nabożeństwach, pojawiają się tam chłopi, przebrani za dyabłów. Czyja to sprawka, trudno na pewne orzec, opinia jednak wskazuje, że nie dzieje się to bez wiedzy proboszcza gr.-kat. X. M.

Jak wyglądają uchwały magistratu w praktyce. Przed tygodniem uchwalił magistrat, że festyny na placu powystawowym, na Wysokim zamku i w ogrodzie pojezuickim odbywać się mogą tylko co trzecią niedzielę, aby nie zamykać tych ogrodów dla publiczności. Tymczasem już do dziś dnia zgłoszono 14 festynów na placu powystawowym i 9 festynów na Wysokim zamku, które przez czerwiec i lipiec zamkną te miejsca spacerów dla publiczności, nie mogącej opłacać wstępu na festyny.

Lucya Popiel Benzowa, artystka teatru ludowego, która wczoraj w zamiarze samobójczym zażyła strychniny, zmarła już w szpitalu. Śp. Benzowa, mimo talentu, nie miała szczęścia w zawodzie aktorskim. W młodszych latach tułała się po scenach prowincyonalnych, krótki czas grywała we Lwowie w letnim teatrze na wałach gubernatorskich za dyrekcyi p. Hellera, wreszcie należała do wybitnych aktorek lwowskiego teatru ludowego, który obecnie z powodu braku odpowiedniej sali, nie daje przedstawień. Podobno starała się teraz dostać do teatru krakowskiego, a gdy otrzymała na swoje podanie odmowną odpowiedź, pozbawiła się życia.

Podarek Francyi dla następczyni tronu. Francuski ambasador Bihourd wręczył wczoraj narzeczonej cesarzewicza niemieckiego, podarek ślubny od prezydenta Francyi, Loubeta. Podarek składa się z dwóch drogocennych waz i kobierca ściennego.

Budowa kościoła w Nowemsiole. Pani Walerya Czarniakowska, zajmująca się bardzo gorliwie zbieraniem składek na budowę rz. kat. kościoła w Nowemsiole, donosi, że z puszki, znajdującej się na ten cel w Lisieczyńcach, zebrała 40 koron, które złożyła na książeczkę gal. Kasy oszczędności.

Pani Marya Wełeszczukowa otwiera z dniem 1 września br. szkołę fortepianową, w której kierownictwo i kurs naczelny objął pianista i profesor Teodor Poliak. Bliższe informacye będą dziennikami i afiszami ogłoszone.

Z dziedziny bajek. Londyńskie czasopismo *Morning Leader* donosi, że w Carskiem Siole odkryto sprzysiężenie. Rewolucyoniści mieli zamiar sprowadzić małego następcę tronu i zatrzymać go jako zakładnika tak długo, dopóki car nie udzieli skutecznych reform i dopóki ich nie przeprowadzi. Wedle tego doniesienia odpowiednie przygotowania już poczyniono i obmyślano sposoby ukrycia następcy tronu.

Konkurs na pięć stypendyów z fundacyi ś. p. Osławskiego, po 5000 koron rocznie rozpisuje Zarząd Akademii umiejętności w Krakowie. Podania należy wnosić do Akademii najpóźniej do 29 czerwca br. O nadanie stypendyum z fundacyi ubiegać się mogą docenci uniwersytetów w Krakowie i Lwowie i politechniki we Lwowie, nauczyciele lub zastępcy nauczycieli w gimnazyum lub w szkole realnej w kraju lub zagranicą, narodowości polskiej, władający należycie mową polską, którzy nie przekroczyli 40 lat życia i ukończywszy uniwersytet lub politechnikę w kraju lub zagranicą, ze stopniem akademickim, zamierzają się kształcić na profesorów dla wyższych zakładów naukowych o polskim języku wykładowym w kraju, a to bez względu na ich pochodzenie, poddaństwo lub wyznanie, z jednem wyłączeniem osób prawosławnego wyznania.

W szkole Stowarzyszenia Pracy Kobiet, ul. Wałowa l. 25, odbędzie się dnia 29-go b. m. o godzinie 11 tej rano doroczny popis uczenic, połączony z wystawą robót ręcznych. Wystawę można zwiedzać w godzinach 9 — 11 rano i 1 — 8 popołudniu.

Ważne dla płacących podatki. Magistrat miasta Lwowa ogłosił przepisy tyczące się spłaty i egzekucyi gminnego podatku czynszowego, wodociągowego i innych opłat miejskich. Podatki te i opłaty należy uiszczać bezpośrednio w kasie miejskiej, gdyż tylko pokwitowanie z kasy miejskiej uważane będzie za dowód spłaty. Urzędnikom zaś i funkcyonaryuszom poruczonym obowiązki egzekutorów podatków wzbrania się pobierać opłaty, jeżeli zajęli gotówkę, jako ruchomość w drodze egzekucyi, tudzież przy ściąganiu gminnego podatku czynszowego i podatku wodociągowego od lokatorów, których właściciele realności wskazali magistratowi do egzekucyi. Wówczas jednak egzekutor winien jest wydać płacącemu lokatorowi pokwitowanie.

Samobójstwo. Dziś nad ranem w ogródku na placu Halickim odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, skierowanym w serce, niejaki Władysław Bobichalski, subjekt handlowy z Krakowa, liczący lat 18. Z pozostałych przy nim listów okazało się, że był on w złych stosunkach pieniężnych, które w połączeniu z nieszczęśliwą miłością, wywołanemi jego hulaszczem życiem, popchnęły go do samobójstwa.

„Terroryzm" w Warszawie. Socyaliści tak silny terroryzm rozwinęli w Warszawie, że są zupełnie panami sytuacyi. Urządzają więc strajki w fabrykach, ilekroć im się tego zechce, nakazują zamykać sklepy, lub je otwierać, stosownie do swej woli, wywołują bojkotowanie tych restauracyj, kawiarń, cukierni lub szynków, które im się nie podobają, doprowadzają właścicieli domów do rozpaczy, słowem rządzą Warszawą, jak się im żywnie podoba. Ułatwia im tę terrorystyczną działalność niemoc i głupota rządu rosyjskiego, który nie umie się zdobyć na żadne systematyczne postępowanie, a tylko od czasu do czasu wybucha dziką, barbarzyńską represyą. W jednym z listów z Warszawy czytamy:

„Na jednej z ulic tutejszych przed kilku dniami dwudziestu stróżów nagle porzuciło swoje obowiązki. Otrzymali oni wyroki śmierci za to, że podczas ostatnich zaburzeń posłuszni nakazowi policyi trzymali zamknięte bramy domów. Egzekucya zaś wykonana przed niedawnym czasem na dwóch stróżach przy ulicy Widok i w kilku innych miejscach dowodzi, że wyroki te bywają spełniane. Woleli więc porzucić służbę, niż narażać się socyalistom. Również terroryzm, wywierany na robotników tutejszych, chcących spokojnie pracować, zmusza ich do strajków, z rozmaitych powodów, w wielkich fabrykach, a jeżeli robotnicy nie stosują się do nakazów, grozi im zemsta. Dzięki systematycznemu terroryzowaniu, ogromna liczba fabryk stoi, a sytuacya staje się coraz bardziej beznadziejną i rujnuje przemysł i handel krajowy.

W naszych warunkach niełatwo położyć skuteczną tamę temu terroryzmowi. Jako takie zaradźby mogło złemu energiczne współdziałanie społeczeństwa z organami władzy. Ale o tem u nas naturalnie nie może być mowy, gdy policya nasza tak fatalnie pozbawiona jest zaufania, że każdy raczej terroryzmowi, posunięty do granic ostateczności, niżby się uciekać miał do pomocy lub pod opiekę policyi. Dziwić się temu trudno! Jak dotąd, policya tutejsza upatrywała główne swe zadanie w niepokojeniu i prześladowaniu spokojnych obywateli kraju, a okazywaniu pobłażliwości względem złodziei i zbrodnikom. Zasad tych nie wyrzeczono się dotychczas. Oto przykład przekonywujący:

Ulice naszego miasta zaludniają od dłuższego już czasu tłumy włóczęgów, domagających się w bezczelny sposób, nawet z groźbą, pewnych datków. Co chwila też zdarzają się wypadki ograbiania spokojnych przechodniów. Wobec rozmyślnej, czy udanej bezsilności policyi niezbędną jest tutaj samoobrona. Tymczasem policya tutejsza odmawia systematycznie zezwolenia prywatnym obywatelom miasta pozwolenia na noszenie rewolwerów, a nie umie rozbroić opryszków, uzbrojonych w długie noże i rewolwery najnowszych systemów. Zresztą wobec łapownictwa, jakie przenika tutejszą policyę od góry do dołu, nie ulega wątpliwości, że „powaga" jej zawodzi na każdem polu, że ona zwłaszcza przeciwdziałać terroryzmowi, nie umie tłumić skutecznie panoszącego się coraz groźniej rozbójnictwa, umie jedynie szykanować spokojnych obywateli i wymuszać na nich pod najrozmaitszymi pozorami mniej lub więcej znaczne łapówki.

Źródło złego tkwi w samym systemie. Więc też spodziewać się nie można po projektowanem powiększeniu policyi żadnych korzyści. Ustępujący obecnie oberpolicmajster warszawski Nolken wydał na to ... tej policyi, a na powiększenie to użyto funduszu, przeznaczonego na budowę nowego polskiego teatru ludowego. Ponieważ jednak od pewnego czasu żyjemy w czasach sprawiedliwszych, więc głęboki ten finansowo-kulturalny projekt spotkał się podobno w kołach rosyjskich z ironiczną kontrpropozycyą, aby na wzmocnienie policyi zużyto również 400.000 rb., wyznaczonych na... teatr rosyjski w Warszawie.

Zresztą stosunki w policyi tutejszej wywoływać zaczynają słuszne oburzenie i wśród Rosyan. Znamienną i z wielu względów ciekawą jest świeża i oczywiście inspirowana z zamku polemika *Dziennika Warsz.* przeciwko policmajstrowi Nolkenowi, popieranemu tak energicznie przez *Graždanina* ks. Mieszczerskiego. Główny naczelnik kraju, uciekający się do prasy przeciwko policmajstrowi. Tego jeszcze nie było! *(Czas)*

Rosya sprzedaje swoje koleje. Do niedawna sfery biurokratyczno-finansowe w Rosyi stale propagowały system eksploatacyi kolei przez państwo i konieczność skupu prywatnych kolei, a to w celu przysporzenia dochodów skarbowi. Tymczasem wyniki finansowe ułożyły się inaczej, niż przypuszczano.

Wykup kolei obciążył dług państwowy sumą 3·189·8 mil. rubli (58%), a koleje skarbowe rosyjskie z roku na rok dawały straty. W r. 1903 n. p. straty czyniły 104 mil. rubli. Słowem nadzieje zawiodły i biurokratyczna gospodarka bez kontroli społecznej, zrobiła fiasko. Obecnie słychać, że trzy najzyskowniejsze koleje: ekaterynеńska, charkowsko-mikołajewska i kursko-charkowsko-sebastopolska mają być sprzedane cudzoziemcom. Koleje te dawały skarbowi 24 mil. rubli czystego zysku. Gdyby potwierdziły się te pogłoski, byłby to dowód, że sytuacya kredytowa, nie zbyt w tej chwili korzystna, zniewala skarb rosyjski do takiego wyłomu w dotychczasowej polityce.

Porada lekarska bezpłatna. Od dnia 24 maja b. r. począwszy udzielać się będzie w ambulatoryum chorób nerwowych Uniwersytetu lwowskiego przy ulicy Hausnera l. 9 pod kierownictwem prof. dra Henryka Halbana porady lekarskiej ubogim bezpłatnie codziennie od godz. 10 do 12 przedpołudniem.

Mianowania. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował kandydata notaryalnego w Ropczycach Franciszka Zacha notaryuszem w Kolbuszowie.

Minister oświaty posunął do 8 klasy rangi okręgowych inspektorów szkolnych: X. Walentego Mazanka dla okręgu szkolnego łańcuckiego, Antoniego Kościńskiego dla okręgu dobromilskiego i Kornela Freunda dla okręgu brzeżańskiego.

Do szkoły kadeckiej dla piechoty we Lwowie przyjętych zostanie z początkiem przyszłego roku szkolnego we wrześniu 1905 r. 30—40 aspirantów na rok I-szy. Przyjęcie aspirantów na II-gi i III-ci rok może tylko zupełnie wyjątkowo nastąpić. Podania do 15 sierpnia.

Drukowane szczegóły warunków przyjęcia można dostać za 40 h. w adjutanturze komendy szkoły kadeckiej.

Konkursa. Rektorat szkoły politechnicznej rozpisuje konkurs na posadę asystenta przy katedrze encyklopedyi, górnictwa i głębokich wierceń, tudzież na posady asystentów przy katedrach budowy maszyn i budownictwie utylitarnem w szkole politechnicznej we Lwowie. Roczna płaca po 1400 koron. Podania do 20 czerwca.

Walka z gorsetem. Bułgarski minister oświaty wydał do dyrekcyj wszystkich szkół żeńskich w Bułgaryi rozkaz, aby bezwarunkowo zakazały uczenicom noszenia gorsetów. W rozkazie tym pisze: „Gorset nie upiększa, jak powszechnie sądzą; przeciwnie: uciska ciało, krępuje ruchy, i zamiast ułatwiać naturalny rozwój fizyczny, wytwarza chorobliwe spaczenie kształtów. Nie gorset, tylko gimnastyczne ćwiczenia, prosta postawa i chód przyczyniają się do zdrowia i pięknego wyglądu. Gorset utrudnia oddychanie, tamuje krążenie krwi i wywołuje skutkiem tego ważne patologiczne zmiany różnych organów, przedewszystkiem serca i wątroby. Gorset można uważać za główną przyczynę wielu cierpień i używanie go jest tylko w wyjątkowych wypadkach wskazanem i tylko w formie ortopedycznego gorsetu, zrobionego na miarę chorej osoby i według przepisu lekarza".

Temperatura dnia 23 maja o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +7, we Lwowie +14, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +17, w Wiedniu +8, w Salcburgu +5, w Gracu +9, w Pradze +7, w Tryeście +16, w Abbazyi +15, w Raguzie +12, w Budapeszcie +15, w Berlinie +7, w Hamburgu +7, w Monachium +5, w Zurychu +4, w Genewie +5, w Lugano +12, w Anglii +7, w Paryżu +6, w Biarritz +10, w Nizzy +14, w północnych Włoszech +15, we Florencyi +15, w Rzymie +19, w Neapolu +19, w Palermo +21, w Sztokholmie +8, w Petersburgu +7, w Wilnie +6, w Warszawie +7, w Moskwie +9, w Kijowie +14, w Odesie +16, w Serajewie +13, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +22, w Sofii +14, w Konstantynopolu +21, w Atenach +22. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze: w Galicyi, w Czechach, w krajach alpejskich, na wybrzeżu Adryatyku, w Węgrzech, częściowo we Francyi, w Niemczech, w Szwajcaryi, w Królestwie Polskiem i na Litwie. Pogoda: w Anglii, w Hiszpanii, w południowych Włoszech, na półwyspie Bałkańskim i we wschodniej Rosyi.

Zmarli. W Brzuchowicach Feliks Czaykowski w 63-cim roku życia. — W Krakowie Helena Wróblówna, siostra xiędza prałata Antoniego Wróbla. — W Tarnowie Kazimierz Jelita Gajewski, radzca sądu krajowego, przeżywszy lat 51. — W Czerniowcach Gabryela Szołayska, przeżywszy lat 99.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 6, R. w poł. + 8 R. Bar. 765. Idzie w górę. Pochmurno. Wiatr północny.

Zawodowiec.

— Wyobraź sobie, że Pukalskiemu odmówiono kredytu w naszej instytucyi.

— Dlaczego?

— Powiedziano, że on jest zawodowiec.

— Jakto?

— Bo od kogo tylko pożyczy, to go zawiedzie i nie odda.

Stary sługa.

— Proszę pana, tam, w przedpokoju, jakiś żydek czeka!

— Jeśli z pieniędzmi, to wpuść, a jeśli po pieniądze, to go wyrzuć, stary niedołęgo...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: po raz pierwszy „Taksator" *(Der Schätzmeister)*, operetka w 3 aktach Al. Engla i Juliusza Horsta, przekład Adolfa Kitschmana, muzyka Z. M. Ziehrera. — W piątek „Mieszczanie," sztuka Maksyma Gorkiego. — W sobotę „Taksator". — W niedzielę wieczorem „Zabobon, czyli Krakowiacy i Górale," opera narodowa w 3 a. J. N. Kamińskiego, muzyka Karola Kurpińskiego.

Kronika krakowska.

Powróciła z Tenczynka komisya sądowa, delegowana tam z powodu wybuchu dynamitu w domu inżyniera Chromka, zarządzcy kopalni, w której wybuchł strejk. Stwierdzono znaczne uszkodzenie domu oraz fakt, że istniało poważne niebezpieczeństwo dla dzieci Chromka. Sędzia śledczy aresztował jednego z podejrzanych robotników.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 maja.

(Z). Przesilenie gabinetowe w Serbii irytuje nieco giełdę tutejszą, zwłaszcza ze względu na to, że — jak wiadomo — niektóre banki tutejsze, tudzież niektóre przedsiębiorstwa przemysłowe w Austryi interesowane są bezpośrednio w sprawie zaciągnąć się mającej pożyczki serbskiej, która jest wyłącznym powodem przesilenia gabinetowego. Irytacya ta jednak nie była znów tak wielką, ażeby sparaliżować dodatnie wpływy stanu zasiewów i nieco pomyślniejszego oceniania sytuacyi politycznej na Węgrzech. To też zniżki kursowe notowano jedynie w akcyach tych instytucyi, które skorzystałyby coś w razie przyjścia do skutku pożyczki serbskiej, inne zaś walory prawie bez wyjątku podniosły się w cenie.

Z Paryża donoszą, że przeważna część 5-procentowych rosyjskich bonów skarbowych, które berliński bank Mendelsohna i Spółki objął niedawno od rządu petersburskiego do spieniężenia za sumę 200 milionów marek, ulokowana została w Paryżu, a tylko całkiem drobne sumy sprzedano w Berlinie i Wiedniu. Banki paryskie, stojące w stosunkach z domem Mendelsohna, chętnie zgodziły się na spieniężenie tych bonów rosyjskich, łakomiąc się z jednej strony na wysoki procent, a nadto na osobną prowizyę ½%, jaką zapłacił rząd rosyjski, wreszcie i na to, że termin płatności tych bonów jest bardzo krótki, bo zaledwie dziewięciomiesięczny. Z tego, że spieniężenie tych bonów we Francyi przyszło z taką łatwością, nabierają sfery finansowe, sprzyjające Rosyi, odwagi do ponowienia projektu wypuszczenia nowej rosyjskiej pożyczki rentowej na rynku francuskim.

Z Zagrzebia donoszą, że trzy chorwackie izby handlowe, mianowicie izby w Zagrzebiu, Osieku (Esseg) i Zangg zamierzają wdrożyć wspólną akcyę przeciw popieranemu przez szowinistów madyarskich projektowi zerwania unii celnej między Austryą a Węgrami. Izby te zamierzają wydać wspólny memoryał, w którym oświadczą, że utrzymanie wspólnego obszaru celnego jest dla całego życia gospodarczego Kroacyi i Slawonii kwestyą pierwszorzędnej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków. W Izbie handlowej i przemysłowej odbyła się wczoraj konferencya w sprawie udziału austryackiego przemysłu w wystawie londyńskiej w r. 1906. Wyrażono życzenie, ażeby dla galicyjskich okazów sztuki i przemysłu artystycznego zbudowano specyalny pawilon. Sprawą tą zająć się ma osobna komisya, której utworzenie polecono Izbie handlowej.

Kraków. Przy wczorajszych wyborach do Rady miejskiej z koła małej własności zostali na 797 głosujących wybrani kandydaci konserwatywni: Henryk Schwarz, kupiec, 703 głosów; prezes wyznaniowej gminy izraelickiej dr. Samuel Tilles, adwokat, 700 głosów; budowniczy Stanisław Drozdowski 698 głosów; przemysłowiec Stanisław Płachowski 698 głosów, kupiec Zygmunt Suski, 692 głosów; Jan Kwiatkowski, kupiec, 700 głosów.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcyę ustawy o podwodach wojskowych.

Wiedeń. Rada miasta Wiednia uchwaliła w zasadzie utworzyć dookoła miasta pierścień lasów i łąk i przeznaczyła na razie na ten cel 25 milionów koron, które mają być pokryte z pożyczki.

Wiedeń. Cesarz nadał emerytowanemu starszemu nauczycielowi Michałowi Eustachewiczowi w Ciężkowicach srebrny krzyż zasługi z koroną.

Opawa. W oddziale mostowym witkowickiej fabryki żelaza wybuchł strajk z powodu, że dyrekcya nie przyjęła żądania robotników, ażeby im podwyższono płacę o 25%. Spokoju dotychczas nie zakłócono. Inne oddziały fabryki nie przyłączyły się do strejku.

Praga. *Narodni Listy* stwierdzają, że stosunki między Czechami a Niemcami nietylko się nie polepszyły, ale raczej pogorszyły. U Niemców skrzydło radykalne wzięło górę i Niemcy stawiają wprost upakarzające warunki, na które Czesi nigdy się nie zgodzą. Wynika z tego, iż niema mowy o możliwości rekonstrukcyi gabinetu bar. Gauscha na gabinet parlamentarny.

Paryż. Lekarze ustanowieni do zbadania zdrowia ks. Ludwiki Koburskiej złożyli sprawozdanie korzystne dla księżnej.

Paryż. Izba deputowanych rozpoczęła wczoraj dyskusyę nad zaprowadzeniem cła na jedwab zagraniczny w wysokości 7 i pół franków. Kilku mówców przemawiało przeciw projektowi, gdyż równałoby się to zerwaniu stosunków handlowych z Szwajcaryą i Japonią.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego unieważniono kilka wyborów, między innymi posłów Brejskiego i Korfantego.

Cetynia. Nadeszła tu wiadomość, że mahometanie napadli w znacznej liczbie na zamieszkałą przez chrześcijan miejscowość Dlas. Rezultat walki nieznany.

Rząd czarnogórski zwrócił się do Porty z żądaniem, aby wydała zarządzenie celem zapobieżenia podobnym napadom na granicy.

(Depesze popołudniowe)

Budapeszt. Dzienniki, omawiając sytuacyę, wytworzoną przez nieudanie się misyi Andrassy'ego, podnoszą, że panuje teraz kompletny chaos. Jest prawdopodobnem, że w przyszłym tygodniu gabinet Tiszy ustąpi i przyjdzie do steru gabinet nowy, bez względu na większość Sejmu węgierskiego. Sejm prawdopodobnie będzie odroczony.

Barcelona. Z powodu obniżenia płacy zastrejkowali robotnicy kolejowi na linii Madryt-Saragossa-Alicante. Na linii Baracaldo-Bilbao pociągi kursują pod osłoną wojska.

Konstantynopol. W pobliżu Salonik koło klasztoru Atanaz zniesiono jakąś bandę grecką. Padło 25 członków tej bandy, w tej liczbie także jej dowódzca.

Petersburg. Na ostatniem posiedzeniu komitetu ministrów nie poruszono sprawy polskiej. Ograniczono się tylko do odczytania protokołu z poprzedniego posiedzenia. Wykazu posad, których zajmowanie przez Polaków nie jest pożądane, jeszcze nie przedstawiono. Krąży pogłoska, że w wykazach ministeryum komunikacyj nie dopuszczono Polaków do zajmowania posad naczelników departamentów.

Petersburg. *Ruś* w artykule pt. „Od słów do czynu" wskazuje na to, że rząd rosyjski czynem zrobił pierwszy krok bardzo ważny do zbliżenia Rosyan do Polaków. Lód jeżeli nie zupełnie stajał, to już pęka i pismo widzi w tem pierwszą oznakę wiosny w sprawie rosyjsko-polskiej. Jeżeli zaś pierwsze promienie słońca dokonywają cudów, to cóż będzie, gdy to, co jest dobre i jasne, będzie tryumfowało! Do tego potrzeba jeszcze bardzo wiele. Na pierwszym planie stoi sprawa szkolna w Królestwie polskiem.

To samo pismo drukuje przedłożony temi dniami rządowi nowy memoryał Tyszkiewicza, szczegółowo rozważający historyę sprawy szkolnej.

Warszawa. Wczoraj w południe zmarł nagle Ludwik Wolf, syn znanego wydawcy, współwłaściciela firmy Gebethner i Wolf, brat redaktora *Tygodnika Illustrowanego.*

Warszawa. O wczorajszych rozruchach ulicznych donoszą jeszcze: Bójka rozszerzyła się także na inne ulice i trwała do północy. 20 umierających przywieziono do szpitala. Liczba rannych nie jest jeszcze znana. Bójka powstała przez to, że lepsza część ludności żydowskiej chciała wystąpić przeciw motłochowi żydowskiemu, który ją kompromituje.

Warszawa. O zamachu w Siedlcach nadeszły następujące bliższe szczegóły:

O północy, gdy policmajster Dymitr Szedewer po wyjściu z teatru przyszedł do klubu i zasiadł na werandzie, nie wykryty sprawca rzucił bombę. Policmajster otrzymał około 300 lekkich ran. Trzy osoby blisko werandy stojące także zostały zranione. W klubie i w domach sąsiednich wyleciało w powietrze kilkaset szyb.

Wiedeń. Na ogólnych posłuchaniach przyjął dziś Cesarz między innymi radzcę sekcyjnego Karola Łozińskiego.

Wojna.

Manila. (Biuro Reutera). Na morzu na południe od Formozy rozegrała się bitwa między flotą rosyjską a japońską. Japończycy zostali pobici. (Wiadomość ta wydaje się bardzo nieprawdopodobną już choćby z tego względu, że Manila oddaloną jest o jakie 1000 m. morskich od Formozy. Skądże więc tam mieliby wiedzieć o tej bitwie, a nic o niej nie wiedzą w miejscowościach bliżej Formozy położonych. *Przyp. Red.*).

Tokio. Rosyjski okręt wojenny „Gromoboj" przedsięwziął kilka wycieczek z portu Władywostockiego.

Przeszło 20 wielkich i małych parowców w Porcie Artura jest znowu zdatnych do podróży. Sądzą, że większość zatopionych tam okrętów wojennych, a także „Sebastopol" będą również napowrót zdatne do użytku.

Przyjechali dnia 25 maja. Hr. T. Tyszkiewiczowa, hr. H. Tyszkiewicz i E. Skawińska z Rosyi. Hr. A. Czosnowski, L. Bernarowski, W. Makomaski i J. Koźnicka z Podola rosyjskiego. W. Grąbczewski z Warszawy. A. Gosiewski z Przeworska. F. Deustch i A. Deutsch z Budapesztu. S. Byk, A. Byk, F. Lipkowski, A. Schüldorfer i P. Betteuheim z Wiednia. E. Hohman ze Szczecina. H. Brossault z Paryża. C. Soest z Düsseldorfu. J. Hurtig z Suczawy.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 25 maja. J. hr. Chorośnicki z Chorośnicy. W. Barański z Łukawicy. P. Tuski z Rosyi. K. Obertyński z Stronibab. F. br. Rajska z Czeremchowa. P. Korzeniowska z Łuki. Dr Aleksiewicz i dr. Scheinbach ze Stanisławowa. Radzca M. Czechowski z Suczawy. St. Białobrzeski ze Staj. A. Münter z Waniowa. Dyr. Werber i dyr. Komornicki z Drohobycza. A. hr. Miączyński z Satyowa. Dr. Selzer i dr. Kiesler z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 25 maja. K. Ciepielowscy z Bóbrki. A. Schüssel z Brzeżan. N. Goldfluss i H. Schulz ze Skolego. E. Bloch z Pragi. A. Klein z Brodów. S. Udrycka z Mostów wielkich. A. Fischer, J. Nowak, M. Pollak, S. Gmejner i L. Weinberger z Wiednia. J. Rastawiecki z Laszek. P. Schürer z Lipska. W. Baron z Dolnej Tużli. W. Beckers z Berlina. S. Czerwiński z Husiatyna. W. Świtalski z Przeworska. K. Siechulski z Krakowa. J. Przekupniewicz i J. Troska z Kalisza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

L. E. cz. XVII 2189/4

12

Edykt licytacyjny.

Na żądanie Stefana, Wilhelminy i Honoraty Friedleinów w Krakowie, zastąpionych przez p. adw. dra Emilewicza w Podgórzu, odbędzie się d. 26 czerwca 1905 o godz. 10 przed południem w sądzie niżej wymienionym w sali Nr. VI we Lwowie licytacya następujących realności:

1) pod l. k. 269 ¾ l. orj. 38 ul. Gródecka położonej, a lwh 237/II ks. gr. m. Lwowa objętej;
2) objętej whl. 845/II Dz. ks. gr. m. Lwowa;
3) objętej whl. 846/II Dz. ks. gr. m. Lwowa;
4) objęjej whl. 1016/II Dz. ks. gr. m. Lwowa;
5) objętej whl. 1119/II Dz. ks. gr. m. Lwowa;
6) objętej whl. 1301/II Dz. ks. gr. m. Lwowa;

wraz z przynależytościami, opisanemi w protokole ocenienia z d. 29 marca 1905 l. cz. E XVII 2187/4.

9

Realność whl. 237/II składa się z pb. l. k. 2025 o powierzchni 762 m², z czego jednopiętrowy dom czynszowy murowany zajmuje 430 m², resztę zaś, tj. 332 m² podwórze, i z p. gr. l. k. 4139 o powierzchni 2597 m² używanej jako sad i ogród warzywny. Realność lwh. 845/II składa się z p. gr. l. k. 4131 pastwisko, o powierzchni 209 m² i z 4132/3 pastwisko o powierzchni 1180 m². Realność lwh. 846/II składa się z p. gr. lk. 4129/2 rola i kamieniołom o pow. 1040 m², 4130/2 rola i kamieniołom o pow. 1244 m², 4132/1 pastwisko o pow. 320 m² i 7481/1 droga polna o pow. 90 m². Realność lwh. 1016/II składa się pgr. 4146/1 rola o pow. 1942 m² i 4146/2 droga o pow. 421 m². Realność lwh. 1119/II składa się z pgr. l. k. 4130/3 rola i kamieniołom o pow. 194 m², 4132/4 pastwisko o pow. 960 m² i 7481/2 droga polna o pow. 122 m². Realność lwh. 1301/II składa się z p. gr. l. k. 4138 rola o powierzchni 1730 m².

Nieruchomości powyższe, wystawione na licytacyę, są ocenione wraz z przynależytościami na 201.907 K. 99 hal.

Najniższa cena wynosi 201.907 K. 99 h. poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku. Warunki licytacyjne i odnoszące się do tych nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły ocenienia itd.) może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. XVII.

Wierzycielom na tych nieruchomościach ubezpieczonym zastrzeżonem zostaje ich prawo zastawu bez względu na cenę przez przetarg uzyskaną.

C. k. Sąd powiatowy S. I we Lwowie Oddział XVII
dnia 18 maja 1905.

Wiedeń 25 maja. (Giełda towarowa). Cukier 27·50—27·60, na październik i grudzień 23·00—23·10. — Spirytus 42·20—42·20 (spokojnie). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 25 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 24 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·65. Mąka („Fleur de Paris") 31·30.

Frankfurt 25 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 000·00. — Laura 000.00.

Budapeszt 25 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na maj 17·80—17·82, na październik 16·30—16·32; żyto na maj 00·00—00·00, na październik 13·30—13·32; owies na maj 00·00—00·00, na październik 11·22—11·24; kukurudza na maj 15·20—15·22, na lipiec 14·62—14·64. — Rzepak na sierpień 23·50—23·70. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. Usposobienie: słabe. — Pogoda: zmienna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 25 maja.

Marki 117·36, renta majowa 100·65, węgierska renta koronowa 98·20, akcye: austr. zakl. kredyt. 667.50, węg. zakl. kred. 786·50, anglobanku 308.50, unionbanku 541·50, bankvereinu 552.75, länderbanku 456·00, kolei państw. 668·75, lombardy 89·50 akcye kolei Elbethal 446·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·—, alpiny 535·75, Rima Muranyi 561·00, prag. Tow. żel. 2694.00, losy tureckie 143·75, ruble 253·75. Usposobienie: spokojne.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 1/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5', przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta. 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 8.05, 4.16, 5.00, 7.41*, 8.55* (od 4/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*. 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30 po południu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 8.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 8.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca. 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

4)

Le grand roi Patacake.

(Ciąg dalszy).

W ten sposób przyszło do tego, że owego dnia w południe szef listy cywilnej i jego sekretarz stali drżąc na całem ciele i nie mogąc się zdobyć na słowo wobec jego, królewskiej mości, której twarz i dusza skutkiem świeżego powietrza i ruchu na wolnem powietrzu lśniła większym niż zazwyczaj blaskiem.

— Mówcie, ludzie od pieniędzy — rzekł król lekceważąco.

Po chwilowem wahaniu zabrał głos szef, podczas gdy sekretarz jego drżącemi rękami obracał i kręcił księgą kasową. Nerwowym, prawie beczącym głosem przemówił szef co następuje:

— Wasza królewska mości! Spadł na mnie ciężki obowiązek uwiadomić waszą królewską mość o niebezpieczeństwie naszego położenia. Wydatki wyższe są niż dochody. Długi się mnożą...

Wzniosłe oblicze króla naraz się zachmurzyło. Przerwał on mowę jąkającemu się szefowi listy cywilnej i zapytał szorstko:

— Ach! I cóż na to poradzić?

Urzędnik milczał, ale drzeć począł jeszcze bardziej i wolałby być w innej skórze.

— A więc... proszę mówić, co na to poradzić? — rzekł nagle z surowym naciskiem.

— Wasza królewska mości...

— Tak, co na to poradzić? Może oszczędzać?

— A możeby naprawdę tak zrobić — potwierdził szef z pewnym rodzajem ulgi.

Wtedy król powstał. Oba końce jego wąsów podniosły się, jak kły u dzika i rzekł ze strasznem spojrzeniem:

— Pięknie, bardzo pięknie, nic prostszego! Zacznę od zarządu listą cywilną. Obydwaj możecie się uważać za zwolnionych ze służby. To jest pierwsza oszczędność. Rzekłem. Proszę mnie opuścić.

Obaj mężе stali bez ruchu. Czekali. Ale na co? Może na to, żeby się ziemia rozwarła, aby ich pochłonąć, a może, żeby ich spadający sufit przywalił?

— Proszę mnie opuścić — powtórzył Patacake.

I nieszczęśliwcy skłonili się i chwiejnie zatoczyli ku drzwiom.

Te kwestye pieniężne wogóle miały własność wprawiania króla w niesłychaną irytacyę. Zdawało mu się, że to jest mniej lub więcej pewnego rodzaju dyshonor, gdy się majestat do takich niskich trosk poniża.

— Czy wy może myślicie, że ja będę się tem bawił, żeby liczyć grosze, jak król Belgów! — mruczał Patacake.

I począł przeciągać ręką po czole, jakby chciał od siebie precz odpędzić te niewygodne myśli. Ale wnet uroczysty spokój osiadł mu na duszy. Król uważał się za wywyższonego przez to, że otwarcie wyjawił, jak bardzo gardzi podłą mamoną, a gdy okcytański marszałek szlachty wszedł do sali, poczuł się znowu król w dobrem usposobieniu i nawet nie zwrócił uwagi na to i nie zdziwiło go wcale, że marszałek zjawia się w godzinie finansów na audyencyi.

Jednakowoż marszałek wszedł, mając pierś napełnioną goryczą, a usta jego pełne były słów poważnych i gorzkich. Miał on uwiadomić jego królewską mość o smutnem położeniu okcytańskiej szlachty. Gra w karty, kobiety, sporty i przepych rozdrabniają wszędzie dobra familijne, majoraty, listy cywilne, emerytury, posagi i gaże. W całej Okcytanii słychać było tylko o bajecznych długach i o publicznem zgorszeniu. Jak się zdawało, płynęła szlachta ku zgubie i zupełnej zagładzie.

Król się zamyślił. Nie dlatego wprawdzie, żeby go wyjaśnienie marszałka miało nadmiernie poruszyć. O nie! Wyrobił on sobie już dawno niezbyt pochlebne zdanie o moralnych cnotach swoich książąt lennych. Żywił on w swej duszy wzgardliwe współczucie dla tych potomków niegdyś nadto sławetnych rodów i nie bez dumy porównywał upadek tych starych ras szlachetnych z rozkwitem rodu własnego. Jedna tylko rzecz wywoływała w nim niepokój. Oto na mocy swego wysokiego pochodzenia piastowali owi książęta lenni wysokie stanowiska. Mieli wprawdzie tylko tytuł i pobierali żołd, gdyż u ich boku załatwiali różne czynności mężowie mniej szlachetnego rodu, ale czyż przykład książąt nie mógł przeniknąć stopniowo aż do owych prostych oficerów, którzy karyerę robić musieli.

Ażeby temu zapobiedz, zarządził Patacake już oddawna, żeby się jenerałowie i marszałkowie honorowi jak najdalej od swych pułków trzymali. Wmawiał w nich, że ze względu na siebie samych i swoje stanowisko, powinni kłaść nacisk na trzymanie się zdaleka i unikać wszelkiej możliwości jakiegokolwiek poufałego zbliżenia, a książęta posłuchali tej rady i to tem chętniej, że oprócz pióropusza na hełmie i gaży, armia mało co ich obchodziła.

Jego królewska mość dowiedziała się jednak, że niektórzy z tych książąt-jenerałów czasami swe pułki zbyt gorliwą otaczali opieką, przynajmniej dlatego, aby u swoich dobrze sytuowanych poddanych urządzić naciągnięcie na flotę, albo też, żeby z życzliwej protekcyi wybijać monetę.

Ale król skarcił ostro naciągających książąt lennych, a ich wierzycieli natychmiast zaspokoił.

Po bardzo długim namyśle rzekł Patacake:

— Smutne to, że ci dzielni oficerowie nie mają możności, aby działalność swoją na lepsze mogli sprowadzić tory. Ale to wszystko jest, między nami mówiąc, winą tego pokoju, który nas na złość prześladuje. Właściwie mam przekonanie, że okcytańscy książęta posiadają mężne serca i szlachetne dusze i dążą do sławy i zaszczytu. Smutne położenie, w którem z konieczności się znajdują, zmusza ich do szukania w swojem otoczeniu tego wszystkiego, co mogłoby zaspokoić ich pragnienie bohaterskich czynów. Należałoby się rozejrzeć, czyby się nie dało co zrobić z koloniami? Tak! Bardzo dobrze... Wyszlę zadłużonych książąt do kolonij. Tam znajdą oni z całą pewnością jakichś paru niewinnych murzynów, którzy im dadzą sposobność ujawnienia odwagi. To jest jedynie racyonalna droga. Pójdą tam, aby prowadzić wojnę z koloniami i w koloniach. Dlatego wrócą oni stamtąd mądrzejsi i uspokojeni, albo też nie powrócą wcale.

Ci przeklęci czarni nie uznają jedynego prawdziwego Boga. Och, jak to cudnie! Bóg sam chyba zsyła mi teraz natchnienie. Mają oni bogów fałszywych, te czarne łotry, a ci bogowie są ze złota i ze srebra i są wyłożeni drogimi kamieniami. Wojna bogom fałszywym! Okcytańska szlachta postrąca bałwany, a ich odłamki i gruzy zabierze z sobą w kufry podróżne.

W ciągu swojej improwizacyi, którą wydeklamował, stojąc z wyciągniętą ręką, tak się zapalił Patacake, że stał teraz bez ruchu... Marszałek szlachty skorzystał z tej sposobności i cofnął się, składając ukłon głęboki.

Po marszałku szlachty kolej przychodzi na bankiera Salomona, który zachowuje się wobec króla z ogromną poufałością, król bowiem winien mu jest dużo pieniędzy. Brylanty, któremi na wszystkich zebraniach obwieszoną jest żona Salomona, irytują znowu królowę, której brylanty niestety są zastawione.

— Powiedz mi, mój kochany radzco — zaczął król — czy stan mojej listy cywilnej jest naprawdę taki marny?

— Wasza królewska mości! Położenie finansowe tak wielkiego króla jak ty, nigdy złe być nie może. Żadne położenie złe być nie może, jeżeli się niem zajmuje Salomon. Panujesz chwalebnie, wasza królewska mości i jest to wielkiem nieszczęściem, że ci twój niekompetentny minister tak źle pomaga. Między nami mówiąc, czy się kiedy młokos gołowąs znał co na finansach? Wasza królewska mości dzierż nadal panowanie na chwałę państwa, a doprowadzenie do porządku tych małych kwestyek pieniężnych zostaw swemu Salomonowi. Jest to rzecz całkiem prosta, jeżeli się człowiek zna na interesie, np. proszę! Znalazłem tu w moich księgach trzy miliony, trzy marne miliony niezapłaconych procentów. Czyż miałem taką drobnostką przerywać ci w twoich wzniosłych zajęciach? Nieprawdaż? Nie! Dopisałem poprostu procenta do kapitałów. Zaledwie 6% komisowego policzyłem sobie za tę operacyę, a nie jest to u mnie wcale żadna chęć zysku, która mną w takim wypadku powoduje, ale jedno, jedyne pragnienie, ażeby cię uwolnić od ciężarów małych, drobnych kłopotów. Wystarczy, ażebyś swoją wzniosłą ręką dostojne swoje nazwisko „Patacake“ położył na dole tego arkusza, który przygotowałem, i sprawa jest załatwiona. To jest całkiem proste, nieprawdaż? Przyniosłem nawet z sobą pióro i atrament. A nie potrzeba na załatwienie tej sprawy więcej czasu, niż na podpisanie wyroku śmierci.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.